RODZINA i DZIECKO

DOM i SZKOŁA

N. 2

ROK IV LUTY 1939

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

NR. 2 LUTY 1939 ROK IV

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

Stanisław Seweryn

Warszawa

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM.

W nr 8 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 1938 r. wydał Pan Minister nowy Regulamin egzaminów dojrzałości. Według tego regulaminu w maju i czerwcu bieżącego roku odbędą się po raz pierwszy egzaminy dojrzałości w liceum ogólnokształcącym. Nie od rzeczy zatem będzie poświęcić im trochę uwag — tym więcej, że zbliża się okres, w którym — jak corocznie — ukaże się znowu szereg artykułów w prasie, broniących i — co najczęściej bywa — atakujących egzaminy w ogóle, a dojrzałości szczególnie. Nie naszą rzeczą jest obecnie rozstrzyganie tych sporów, chodzi nam raczej o poinformowanie rodziców, których dzieci albo w bieżącym roku, albo w najbliższej przyszłości będą zdawały egzamin dojrzałości, o tych postanowieniach nowego regulaminu, które mogą zainteresować rodziców.

Egzamin dojrzałości według nowego Regulaminu ma stwierdzić „czy uczeń osiągnął taki stopień wykształcenia i ogólnej dojrzałości, jaki odpowiada wymaganiom programowym odpowiedniego wydziału liceum ogólnokształcącego oraz czy jest przygotowany do podjęcia studiów w szkołach wyższych". Jest to więc egzamin nie tylko z ogólnej dojrzałości umysłowej, ale także z pewnej sumy wiadomości, które zdający powinien opanować.

Gdy chodzi o szczegóły, najpierw wysuwa się sprawa dopuszczania do egzaminu. Otóż do egzaminu dojrzałości w ogóle może być dopuszczony tylko taki kandydat, który ze wszystkich przedmiotów, jakich uczył się w klasie drugiej licealnej, otrzymał przy końcu roku ostateczne oceny przynajmniej dostateczne. Wynika z tego, że uczeń, który chce być dopuszczony do egzaminu dojrzałości, nie może mieć oceny niedostatecznej z żadnego przedmiotu przy końcu roku w klasie drugiej. Nie potrzeba chyba dodawać, że celem takiego postanowienia jest skłonienie młodzieży do nielekceważenia sobie żadnego przedmiotu nauki w liceum, gdyż każdy z nich może zadecydować o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu do egzaminu.

Ale najważniejszą cechą egzaminu, nowością, wyróżniającą go od innych egzaminów polskich, jest położenie w nim nacisku na niewielkiej liczbie przedmiotów, czyli zredukowanie przedmiotów egzaminacyjnych do kilku, ale za to przedmiotów takich, które dla danego wydziału liceum mają szczególne znaczenie, jako przedmioty głównych zainteresowań ucznia. Są to więc np. na wydziale humanistycznym przedmioty humanistyczne, na wydziale matematyczno - fizycznym przedmioty takie, jak matematyka, fizyka i chemia itd. Poza tym na egzaminie na wszystkich wydziałach kładzie się szczególnie duży nacisk na język polski i możliwie dobre opanowanie go w słowie i piśmie.

Wychodząc z tych założeń, odpowiednio skonstruowano egzamin piśmienny i ustny na każdym wydziale liceum. Gdy chodzi o egzamin piśmienny, obejmuje on na każdym wydziale po dwa przedmioty, z których jednym jest język polski, drugim zaś: na wydziale humanistycznym — język obcy nowożytny — ten, którego uczeń uczył się w szkole, tj. albo niemiecki, albo francuski, albo angielski; na wydziale klasycznym — język łaciński; na wydziale matematyczno - fizycznym — matematyka; na wydziale przyrodniczym — fizyka.

Nie obojętną dla każdego zdającego jest sprawa ilości i treści tematów na egzaminie piśmiennym. Otóż przewiduje się, że uczeń wybiera jeden z trzech podyktowanych mu tematów z języka polskiego i jeden z trzech tematów z języka obcego nowożytnego, natomiast w innych przedmiotach egzaminu piśmiennego nie ma on tego wyboru. Co się tyczy zawartości treściowej tematów, — tematy z języka polskiego i z języków obcych nowożytnych mają być zaczerpnięte bądź z materiału naukowego tych przedmiotów, bądź z materiału innych przedmiotów nauczania. — Temat z języka łacińskiego zawiera przeznaczony do tłumaczenia na język polski nieprzerabiany w szkole wyjątek z pism jednego z prozaików łacińskich, odpowiednio dobrany pod względem trudności, a nadto pytanie lub kilka pytań (w języku polskim), ściśle z danym wyjątkiem związanych. Temat z matematyki zawiera dwa lub więcej zadań z zakresu materiału, przewidzianego dla danego wydziału liceum. Temat z fizyki obejmuje dwa lub więcej zagadnień, z których jedne mogą zawierać zastosowanie praw fizycznych, inne — pytania o charakterze teoretycznym.

Jak bywa najczęściej, wynik egzaminu piśmiennego decyduje o dopuszczeniu do egzaminu ustnego. Jeżeli więc oba wypracowania egzaminacyjne wypadną niepomyślnie, uczeń nie może być dopuszczony do egzaminu ustnego, jeżeli zaś napisze tylko jedno w sposób niezadowalniający, t. j. „na niedostatecznie", wówczas może być dopuszczony do egzaminu ustnego.

Egzamin ustny ma na celu „zbadanie stopnia rozwoju, wyrobienia umysłowego i zasadniczych wiadomości ucznia z zakresu, przewidzianego programem danego przedmiotu na odnośnym wydziale", innymi słowy — na egzaminie ustnym kładzie się duży nacisk na wiadomości ucznia. Nale-

żałoby tutaj jeszcze raz podkreślić, że chodzi o wiadomości gruntowne i pogłębione z wielkiej ilości przedmiotów i to przedmiotów takich, które mają szczególniejsze znaczenie na danym wydziale liceum.

Na egzaminie ustnym zdaje się na każdym wydziale z religii, a nadto: na wydziale humanistycznym — z języka polskiego, z historii i albo z języka łacińskiego, albo z języka obcego nowożytnego; na wydziale klasycznym — z języka polskiego, z historii i albo z języka łacińskiego, albo z języka greckiego; na wydziale matematyczno - fizycznym — z matematyki, z fizyki z astronomią i z chemii; na wydziale przyrodniczym — z biologii, z chemii i albo z geografii i geologii, albo z fizyki z astronomią.

Na egzaminie ustnym nie przewiduje się — ze względu na wynik egzaminu piśmiennego — żadnych zwolnień, t. zn. że można wypracowanie z jakiegoś przedmiotu zrobić nawet „na bardzo dobrze", a pomimo to będzie się zdawało egzamin ustny z tego przedmiotu. Jeżeli natomiast zrobi się „na niedostatecznie" wypracowanie z takiego przedmiotu, który nie wchodzi w skład egzaminu ustnego (np. z języka polskiego na wydziale matematyczno - fizycznym lub przyrodniczym), wówczas kandydat musi zdawać egzamin ustny z tego przedmiotu. W takim postanowieniu regulaminu chodzi o to, aby na egzaminie ustnym dać możność zdającemu pokazania jeszcze raz istotnych swoich wiadomości z tego przedmiotu, z którego mógł „potknąć się" na egzaminie piśmiennym.

Gdy mowa o zwolnieniach z niektórych przedmiotów, trzeba pamiętać, że wyjątkową rolę wśród nich zajmuje religia; o ile z innych przedmiotów, jak to już powiedzieliśmy, nie przewiduje się żadnych zwolnień, o tyle z religii można być zwolnionym na wniosek egzaminatora. Regulamin nie podaje jednak żadnych warunków tego zwolnienia, t. zn. że można być zwolnionym od egzaminu ustnego z religii, otrzymawszy przy końcu roku w klasie drugiej ocenę dostateczną, a można nie być zwolnionym po otrzymaniu oceny nawet bardzo dobrej, — zależy to wszystko od egzaminatora.

Po odpowiedziach ucznia względnie grupy uczniów z każdego przedmiotu odbywa się posiedzenie Komisji Egzaminacyjnej celem rozważenia i ocenienia wyników egzaminacyjnych oraz celem zdecydowania, czy uczeń powinien otrzymać świadectwo dojrzałości, czy też nie. Przy podejmowaniu tej decyzji żadna Komisja Egzaminacyjna nie opiera się wyłącznie na wynikach odpowiedzi ustnych kandydata na egzaminie, lecz — w myśl Regulaminu — musi wziąć pod uwagę także wyniki egzaminu piśmiennego, postępy ucznia w ciągu jego pobytu w liceum oraz ogólną opinię członków Komisji o poziomie wykształcenia i dojrzałości umysłowej zdającego, przy czym nierzadko przegląda się jego prace piśmienne, przynajmniej z ostatniego roku, — i dopiero po rozważeniu tych wszystkich danych wydaje się świadectwo dojrzałości względnie odmawia jego wydania. O tym postanowieniu warto pamiętać, gdy chodzi o samo otrzymanie dyplomu dojrzałości, który w ujęciu nowego Regulaminu jest wyni-

kiem nie samego tylko egzaminu, lecz także jakości pracy ucznia w ostatnich latach pobytu w szkole.

Egzamin według omówionego Regulaminu można zdawać w charakterze ucznia tylko dwa razy.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: omówiony wyżej egzamin będą, poczynając od bieżącego roku, zdawali tylko uczniowie i uczennice liceów ogólnokształcących państwowych i prywatnych, mających pełne prawa szkół państwowych, natomiast egzamin dojrzałości uczniów szkół bez praw państwowych i eksternistów jest inny.

Janina Buchholtzowa

Warszawa

JEDYNACY.

Jedynacy mają na ogół „złą prasę". Do słowa „jedynak" przylgnął niemal nieodłącznie epitet „rozpieszczony". Mądrość zbiorowego doświadczenia odczuwa trafnie, jak niezdrowa jest sytuacja dziecka wzrastającego samotnie w atmosferze odosobnienia i wyjątkowości, i słusznie oczekuje, że takie dziecko nie będzie należycie przystosowane do współżycia z innymi ludźmi.

Sytuacja wychowawcza jednak, szczególniej w większych środowiskach ludzkich, zaczyna się nieco zmieniać na korzyść jedynaka. Coraz bardziej rozpowszechniają się różnego rodzaju ogródki dziecięce i przedszkola, gdzie samotne dziecko może wyjść ze swego odosobnienia i zetknąć się z rówieśnikami, gdzie wcześnie może rozpocząć naukę współżycia. Rodzice muszą tylko pamiętać, że dostarczenie dziecku okazji kontaktu z rowieśnikami jest dla niego potrzebą równie istotną, jak niezbędne mu do rozwoju witaminy, jak ruch na świeżym powierzu, że jest to podstawowy nakaz higieny psychicznej, że od wczesnego wdrożenia się we współżycie zależy przyszłe szczęście, przyszłe zdrowie duchowe dziecka.

Sytuacja jedynaka w rodzinie jest trudna, jest z wielu względów niekorzystna dla rozwoju dziecka, nie jest jednak beznadziejna. A pamiętajmy, że jedynaków, szczególniej w środowiskach inteligenckich, jest nadzwyczaj wielu, bodaj czy nie coraz więcej. W niejednej szkole średniej stanowią od 50 do 75% ogółu uczniów czy uczennic.

Dziecko jedyne staje się z konieczności ośrodkiem zainteresowań całego domu, nic też dziwnego, że nabiera poczucia własnej wyjątkowości i przywyka do nieustannego zaprzątania sobą czyjejś uwagi.

Nie żeby czuło się znowu tak szczęśliwe z tego, że jest ośrodkiem uwagi dorosłych. Gdy jest maleńkie, buntuje się bez przerwy zdrowym instyktem dziecka przed nieustannym krępowaniem jego samodzielności. „Ja siam"! dopomina się rozpaczliwie mały człowieczek, który ledwie posiadł trudną sztukę chodzenia — dwóch kroków nie pozwolą mu zrobić samodzielnie z obawy , żeby się nie potłukł.

Nieustanne jednak napominanie, strofowanie, czuwanie, nieustanne zastępowanie dziecka w różnych drobnych czynnościach, których opanowanie sprawiałoby mu radość, wreszcie wypaczy zdrowy pęd do samodzielności. Dziecko, którego chęć poznawania otoczenia, potrzeba ruchu, potrzeba uczenia się, przezwyciężania trudności stale są hamowane — robi się kapryśne, nieznośne, samo nie wie, czego chce, i wreszcie zaczyna szukać ujścia dla swej władzy nad dorosłymi. Chce tego, chce owego, żąda, żeby je zabawiano.

Nieszczęśliwy mały niewolnik zmienia się w tyrana. Staje się typowym dzieckiem „rozpieszczonym".

Bo zastanówmy się, na czym polega rozpieszczenie? Czy tylko na tym, że dziecko zasypywane jest czułościami i pocałunkami? Bywa i tak. Są matki, które cały głód uczuć niezaspokojonego serca wyładowują na dziecko, unieszczęśliwiając je w ten sposób, gdyż dziecko nie może znieść tego nadmiaru czułości, przeszkadzają mu, mącą spokój, tak potrzebny dla wrażliwego ustroju przy gromadzeniu nowych, doniosłych doświadczeń. I dziecko broni się od tych pieszczot, usuwa się instynktownie.

A przecież dziecko potrzebuje serdeczności i pieszczot. Potrzebne mu jest poczucie, że jest kochane, że jest chronione, a ktoś bliski i drogi nad nim czuwa. W serdecznościach jednak okazywanych musi być zachowany zdrowy umiar. Bywa i tak, że dziecko, nad miarę pieszczone, przyzwyczai się do cieplarnianej atmosfery przeczulenia, wtedy wyrasta na istotę niezdatną do życia poza najciaśniejszym kręgiem rodzinnym. Bywają takie dziewczęta, które nie odstępują matki na krok, które wpatrzone w nią starają się ją we wszystkim naśladować. Bywają i chłopcy, którzy tak silnie związani są z matką, że unikają współżycia z kolegami, uciekają od szkoły i tylko w domu czują się dobrze. Są to jednak przeważnie chłopcy wątli i chorowici, niezdatni do stawienia czoła przeciwnościom życia zbiorowego. Przesadna, zachłanna i despotyczna miłość matek takich dzieci gotuje im złą przyszłość. Wyrosną na wiecznych malkontentów, którzy nigdzie miejsca znaleźć sobie nie będą mogli.

Zdarzyło mi się jednak zaobserwować i takie zjawisko, że dzieci jedyne tych nazbyt zachłannych matek, gdy dorosną, buntują się przeciwko ich tyranii, unikają ich, ale też i z nikim innym zżyć się nie potrafią, całe życie trawiąc na daremnym poszukiwaniu jakiegoś ideału miłości, która ich otoczy taką atmosferą wyłączności i ciepła, jaką mieli w dzieciństwie, a oszczędzi im tej tyranii i skrępowań, jakiej zaznali, dorastając, od zbyt despotycznej matki.

Oto jak wygląda jedna strona „rozpieszczenia". Ale i tam, gdzie rodzice strzegą się nadmiaru pieszczot, wychowanie może być jednak „rozpieszczające", to znaczy zbyt wygodne, zbyt wiele ułatwiające. Odkąd dziecko zacznie stawiać pierwsze kroki, nie pozwala mu się chodzić bez ustawicznego trzymania za rączkę. Nie pozwala mu się samodzielnie pić z własnego

kubeczka. Nie czyni się zadość jego zdrowej i naturalnej potrzebie samodzielności w żadnej z dziedzin jemu dostępnych.

A potem widzimy takie obrazki w szkole, jak dziesięcioletnia mała księżniczka siedzi łaskawie, kiedy klęcząca przed nią matka kładzie jej boty, jak zdrowy chłopak kroczy sobie beztrosko, a mama dźwiga jego tornister, jak inny uczniaczek nie ustąpi w tramwaju miejsca staruszce lub kobiecie z dzieckiem na ręku, bo przez nazbyt troskliwą mamę został przyuczony do tego, że jemu się przede wszystkim to miejsce należy, że mamusia może stać, a on powinien siedzieć; a więc tym bardziej jakaś tam obca osoba!

Dzieciom w ten sposób rozpieszczonym dzieje się wielka i niepowetowana krzywda. Zostały pozbawione radości samodzielnego zdobywania doświadczeń, radości ze zwycięstw przy pokonywaniu trudności małych, a później coraz większych. Nic też dziwnego, że takie dzieci, choć nawet zdolne, źle sobie dają radę w szkole. Nie rozwinięto w nich dążenia do samodzielności, więc i myśleć samodzielnie im za trudno. Taki „rozpieszczony" młodzieniec nie poradzi sobie sam z odrabianiem lekcji. Musi mu dopomóc mama, a w starszych klasach korepetytor, i tak przepycha się z klasy do klasy wiecznie skrzywionego i niezadowolonego jedynaka, któremu we wczesnych latach odebrano największe dobro człowieka: radość.

Inną, niemniej groźną krzywdą dziecka „rozpieszczonego" jest złe wprowadzenie go w kontakt z otoczeniem. Matka, która bez przerwy lęka się, żeby sobie synek nie wyrządził krzywdy, żeby się przypadkiem nie uderzył, nie przeziębił, nie przemęczył, nie zaraził, wychowuje małego egocentryka, który poza sobą nic na świecie nie widzi. Tak, właśnie **nie widzi.** Dziecko, chowane w odosobnieniu, strzeżone i strofowane, nie ma oczu otwartych na potrzeby, cierpienia i smutki innych ludzi, wyrasta na człowieka, który nie umie nawiązać kontaktu z otoczeniem, który nie dostrzega cudzych spraw, po prostu dlatego, że mu na nie za młodu nie zostały otworzone oczy.

I jeszcze jedna cenna rzecz odebrana zostaje „rozpieszczonemu" dziecku — wiara we własny siły. Jedynak, zawsze kierowany przez rodziców, pozbawiony samodzielności i inicjatywy nie wierzy we własne siły, szuka zawsze cudzej aprobaty, jest raz ponad miarę pewny siebie, to znów przy lada niepowodzeniu załamuje się zupełnie. Ponieważ każde jego życzenie spełniano, nie nauczył się czekać, nie nauczył się własnym trudem i wysiłkiem zdobywania tego, czego pragnie, dlatego też źle jest przygotowany do życia. Brak mu wytrwałości i odwagi.

Nic też dziwnego, że jedynacy mają złą opinię, że na palcach można liczyć ludzi wybitnych i twórczych, którzy byli jedynakami. A przecież z samych ciemnych barw obrazu rozwojowego jedynaków widzimy, że nie jest on beznadziejny, że wystarczy zrozumieć grożące samotnemu dziecku niebezpieczeństwa, aby ich uniknąć, aby im zaradzić, choćby częściowo, ufając, że przy naszym rozumnym współudziale reszty dokona zdrowy

instynkt dziecka. Trzeba tylko zacząć dość wcześnie, wtedy jeszcze, kiedy ten instynkt nie jest wypaczony.

Dziecko do lat dwóch co najmniej nie potrzebuje jeszcze towarzystwa innych dzieci, nie umie nawet z nimi się bawić. Kontakt z matką wystarcza mu jako pierwsze wprowadzenie we współżycie. Po ukończeniu dwóch lat można już próbować zetknięcia z innymi dziećmi, żeby się przyzwyczajało do ich towarzystwa. Od lat trzech towarzystwo dzieci jest dziecku niezbędne. Przedszkole, ogródek Jordanowski, oto miejsce, gdzie jedynak znajdzie możność zżycia się z innymi dziećmi, a im wcześniej się to stanie, tym dla niego lepiej.

Rozpieszczenie jest błędem wychowawczym najczęściej popełnianym w stosunku do jedynaka. Bywają jednak takie domy, gdzie wychowanie jest zbyt surowe. Ale i wtedy jedynak czuje się czymś wyjątkowym, choćby w nieszczęściu, jest zbytnio skazany na samego siebie, skazany na egocentryzm i niemożność nawiązania kontaktu z innymi ludźmi.

Jeszcze jedną klęską, która oficjalnym ciężarem spada na dziecko jedyne, i to w wieku szkolnym, jest ambicja rodziców. Dziecko musi spełnić zawiedzione nadzieje życiowe ojca lub matki, musi zdobyć takie właśnie wykształcenie, jakie sobie wymarzyli rodzice, a do którego nie ma ono ani zdolności, ani zamiłowania. I zaczyna się forsowanie dziecka, przeładowywanie go korepetycjami, dodatkowymi przedmiotami pozaszkolnymi. Niektóre dzieci, może silniejszej natury, zachowują się opornie, inne, bardziej uległe, przejmują się ambicjami rodziców. Zaczynają same drżeć o swe powodzenie szkolne, o każdy stopień, stają się w szkole nerwowe, przeżywają każdy egzamin jako coś przerażającego, a w rezultacie zostają coraz głębiej zepchnięte w obcość, w brak kontaktu z otoczeniem, coraz silniej zasklepiają się w jakimś własnym samotnym świecie. Przeczulenie dziecka chowanego zbyt ambitnie, a szczególnie jedynaka, u którego współżycie z rodzeństwem nie reguluje stosunku do rzeczywistości, niesie w sobie zarodek przyszłych niepowodzeń. O ile taki ambitny jedynak czy jedynaczka nie załamią się przy maturze, mogą się potknąć w studiach uniwersyteckich, które wymagają większej inicjatywy i samodzielności. O ile i przez nie przebrną, to jednak w samodzielnej, twórczej pracy mogą nie znaleźć zadowolenia, a to z powodu już wspomnianego, właściwego jedynakom braku wiary we własne siły, braku podstaw i hartu moralnego do krytycznej samooceny, do wytrwania wbrew trudnościom i niepowodzeniom.

Z psychologów, Adler i jego szkoła wiele przyczynili się do wykrycia przyczyn załamania się jedynaków, tak częstych wśród nich cierpień natury nerwowej, wynikającej ze złego przystosowania się do współżycia z ludźmi.

A jednak mimo przewidywań trudności, jakie jedynak już z samej swej sytuacji rodzinnej musi napotkać na swej drodze, optymizm wychowawczy Adlera widzi wyjście ze złej sytuacji, o ile tylko w porę się jej zara-

dzi. Trzeba bowiem pamiętać o tym, co tak słusznie stwierdza psychologia indywidualna, że decydujące dla dalszego rozwoju dziecka są pierwsze cztery lata jego życia.

Dziecko jedyne było przedmiotem badań licznych psychologów amerykańskich. Wśród dzieci, wychowywanych w przedszkolach, a następnie obserwowanych przez długi szereg lat, stwierdził psycholog amerykański Fenton, że nie okazały się one bardziej nerwowe od innych, nawet przeciwnie, mniej wśród nich zaobserwował wypadków nerwic, niż wśród dzieci mających jednego brata lub siostrę.

Psychologia amerykańska, jak to stwierdzają Lloyd i G. Murphy w swojej „Social Psychology", skłania się raczej do upatrywania niebezpieczeństw zaburzeń nerwowych tam, gdzie jest dwoje rodzeństwa, gdyż w takich wypadkach dodatkową przyczynę nerwowości stanowi naturalna zazdrość i rywalizacja pomiędzy rodzeństwem, której tak często nie dostrzegają rodzice!

Pamiętajmy jednak, że dzieci amerykańskie, o których tu mowa, to dzieci chowane w warunkach nawskroś „nowoczesnych", a więc korzystające od lat najmłodszych z dobrodziejstw przedszkoli i ogródków dziecięcych.

Wspomniany już „obrońca jedynaków" Dr. Fenton stwierdza, że studenci w ankiecie, którą prowadził, sami podają jako dodatnie strony „jedyności", 1) że mieli możność bliższego zżycia się z rodzicami, 2) że mieli lepsze możliwości kształcenia się, 3) że uniknęli tak przykrych wśród rodzeństwa konfliktów i zazdrości.

Dr. Fenton podkreśla jednak jako zasadniczy postulat higieny psychicznej dziecka jedynego, żeby od lat najwcześniejszych miało okazję zetknięcia się i zżycia się z innymi dziećmi pod światłym kierunkiem mądrych i odpowiedzialnych wychowawców.

Kierowniczka poradni wychowawczej przy Genewskim „Institut J. J. Rousseau (Instytut pedagogiczny), pani Leoosli - Usteri, stwierdza, że jedynacy nie stanowili bynajmniej dużego procentu w klienteli poradni, a wśród tych, które zgłaszano, najczęściej były dzieci, pochodzące z rodzin, gdzie panuje niezgoda pomiędzy rodzicami.

Nic dziwnego, niezgoda pomiędzy rodzicami, będąca zawsze groźna dla rozwoju dzieci, jest jeszcze dotkliwiej odczuwana przez jedynaka, niż przez grupę liczniejszego rodzeństwa.

Harmonia, zgoda i porozumienie między rodzicami są jednym z niezbędnych czynników zdrowego rozwoju psychicznego dziecka, a niestety, jedynacy, jak to wskazuje doświadczenie, są bardzo często dziećmi matek nerwowych, przeczulonych, które zadanie wychowania jednego dziecka uważają za tak niesłychany trud, za tak niebotyczną odpowiedzialność, że boją się mieć więcej dzieci.

Są to matki, które same może były rozpieszczonymi jedynaczkami, które nie dość zostały zahartowane moralnie, aby umieć z mocą i spokojem

dźwigać brzemię i odpowiedzialność życia i dziecku swemu przekazują własne niepokoje i rozdźwięki psychiczne.

I dlatego trzeba byłoby, — jak powiedział Napoleon — zacząć wychowywanie dziecka 20 lat przed jego urodzeniem, a gdy to jest niewykonalne, trzeba żeby rodzice, a matki nade wszystko, usiłowały wniknąć w siebie i zrozumieć, co w nich samych stoi na przeszkodzie zapewnieniu szczęścia dziecku. Bo przecież tego szczęścia szczerze pragną.

Bo czyż nie jest egoizmem to, co tak często czynią matki jedynaków, chcieć zachować dziecko tylko i wyłącznie dla siebie, chcieć, żeby było jak najdłużej małym, bezradnym dzieciątkiem, któremu jesteśmy tak niezbędne?

Matka powinna szanować w dziecku swym dostojeństwo człowieka, tajemnicę nowej indywidualności, prawo do wzrostu, do zdobywania coraz większej samodzielności i swobody, prawo wreszcie do współżycia z innymi, równymi sobie ludźmi, a więc dziś z małymi dziećmi, jutro z gronem kolegów i koleżanek, pojutrze z gromadą dorosłych, wśród których znajdą sobie towarzysza, czy towarzyszkę życia, aby z kolei założyć własną rodzinę.

Nie w zatrzymaniu przy sobie zachłannym i samolubnym, ale w przekazaniu społeczeństwu ludzkiemu jednostki harmonijnej, pogodnej, zdolnej do szczęścia i do uszczęśliwiania, powinna matka widzieć swoją radość największą, a że zadanie to dla matki jedynaka trudniejsze jest, niż dla matki licznej rodziny, tym większej czujności od siebie winna wymagać, by z dziecka nie wychować „cudaka", skazanego na wieczną udrękę samotności.

Ewa Lidke.

Warszawa

ODŻYWIANIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Znaczenie odżywiania dla zdrowia ludzkiego na szczęście jest rozumiane i doceniane przez coraz to szersze masy naszego społeczeństwa. Niestety jeśli chodzi o odżywianie ustroju młodzieży, to rozumienie to jest jeszcze, można śmiało powiedzieć, w zaczątku i przeciętny ojciec czy matka decydujący o tej sprawie w swoim rodzinnym domu wykazują często wiele ignorancji i nieświadomości. Pomijam tu sprawę odżywiania niemowląt, gdyż są one z reguły lepszą pod tym względem otoczone opieką (poradnie, stała kontrola lekarska) a może i dlatego, że błędy w tej dziedzinie mają u nich swą brutalną wymowę w wielkiej ilości zgonów i ciężkich zachorowań. Natomiast u dzieci starszych i u młodzieży szkolnej wykroczenia w odżywianiu nie dają tak szybkich, ani tak jaskrawych konsekwencyj, mimo że są one często fatalne i ciążą na całym życiu jednostki w postaci rozmaitych niedorozwojów, upośledzeń fizycznych i psychicz-

nych, zmniejszonej ogólnej odporności, co potocznie określamy jako „dziecko wątłe".

W porównaniu np. z Ameryką uświadomienie zasad racjonalnej dietetyki stoi u nas jeszcze dość nisko i powinniśmy starać się podnieść w górę pod tym względem nie dla czego innego, jak dla dobra naszych własnych czy też zostających pod naszą opieką dzieci, aby nie popełniać zasadniczych pomyłek, wynikających z niewiedzy lub niedbalstwa. żeby tych pomyłek uniknąć, trzeba choć „z grubsza" zrozumieć istotę odżywiania i zdobyć trochę podstawowych wiadomości o wartości poszczególnych składników pożywienia, aby nie być zmuszonym posługiwać się w tej dziedzinie wyłącznie intuicją i apetytem dziecka, które to czynniki jakkolwiek są bardzo zasadnicze, to jednak ze względu na swój subiektywny charakter mogą czasem wprowadzić w błąd. Zresztą, o ile eksperymentowanie jest cudowną drogą do wiedzy, o tyle stosowane na zdrowiu dziecka może okazać się drogą niebezpieczną, często wręcz tragiczną, zwłaszcza że ewentualny powrót z tej drogi nie zawsze jest możliwy, a w każdym razie nigdy nie obywa się bez szkód i strat.

Jeśli chodzi o odżywianie to musimy tu omówić: sprawę wyboru odpowiednich składników w należytej ilości, sprawę przyrządzenia i sprawę podania ich dzieciom. Wszystkie te momenty mają wielką wagę, ale ze względu na rozmiar niniejszego artykułu zajmiemy się nimi tylko pokrótce.

Wiemy, że każdy człowiek musi jeść, aby pokryć straty związane z pracą swego organizmu, tak jak maszynie trzeba dostarczyć energii, żeby mogła pracować. To wiemy wszyscy i cytujemy nawet przy okazjach. A więc człowiek je, czyli pobiera pokarm. Pokarm ten ulega trawieniu, w wyniku którego część zostaje przyswojona, części zaś niepotrzebne, bez wartości dla ustroju, zostają wydalone. Część ulegająca przyswojeniu jest źródłem energii potrzebnej ustrojowi dla wykonywania pracy, a w związku z tym dla wytwarzania ciepła oraz służy dla rozbudowy tkanek i dla ich odbudowy w miarę zużywania.

Ponieważ przy wszystkich rodzajach swej pracy, czyli przy wszystkich swych czynnościach życiowych ustrój traci ciepło, trzeba straty te wyrównać podając mu odpowiednią ilość składników, mogących być źródłem wytworzenia nowego ciepła. Jednostką ciepła jest kaloria, a więc jeżeli ustrój stracił np. *X* kalorii, musimy mu podać takie pożywienie, aby dostarczyło mu ono ową liczbę *X*. Musimy pamiętać, że i w czasie spoczynku ustrój traci ciepło na wykonywanie swych prac (oddychanie, praca serca, trawienie, czynność gruczołów), a w czasie ruchu utrata ciepła zwiększa się i stratę tę należy pokryć. Dziecko tak zw. bardziej „żywe", dziecko w czasie nauki, uprawiania sportów, intensywnych marszów, potrzebuje większej ilości kalorii i musimy mu je podać nie za pomocą zwiększania ilości pożywienia, ale za pomocą skompletowania pokarmów o wyższej wartości kalorycznej. Czas porzucić pokutujące jeszcze, niestety, przekonanie, że aby się dobrze odżywiać, trzeba d u ż o jeść. Pamiętajmy, że

nie ilość, lecz jakość pokarmów decyduje o ich wartości dla organizmu.

Pożywienie nasze powinno się składać z białka, węglowodanów, tłuszczów, składników mineralnych, witamin i wody. Do czego jest potrzebny ustrojowi każdy z tych składników? A więc białko, składniki mineralne, częściowo tłuszcz oraz woda to jakby materiał budowlany dla tkanek ustroju. Węglowodany i tłuszcze to materiał palny, który przy spalaniu się daje ciepło. Materiał ten jest potrzebny dla pracy wszystkich narządów. Witaminy są niezbędne dla prawidłowego rozwoju organizmu ludzkiego, zwłaszcza zaś dla organizmu dziecka.

To pięknie, powie ktoś, ale gdzie szukać tych składników? Otóż omówimy po kolei z punktu widzenia praktycznego główne „skarbnice" koniecznych składników pożywienia [1]). Przy wyliczaniu poszczególnych pokarmów jako źródła cennych składników odżywczych opuściłam dane liczbowe, nie chcąc rozszerzać ram artykułu. Kolejność wyliczania produktów pozostawiłam według tablic z książki dr Iszory, poczynając od najwięcej wartościowych do mniej, wszakże bez podawania produktów o znikomej zawartości omawianego składnika. Liczby kaloryczne znajdzie czytelnik we wspomnianej książce.

Jeśli chodzi o białko to odróżniamy białko roślinne (ryż, ziemniaki, groch, fasola, owies, soja, pieczywo) i białko zwierzęce (mięso, mleko, jajka). Białko roślinne jest mniej wartościowe dla organizmu ludzkiego niż białko zwierzęce. Doceniając rolę białka w ustroju dziecka pamiętajmy o szkodliwości nadmiaru jego, który jako niepotrzebny przynosi mu szkodę zamiast korzyści, zakwaszając ustrój, co jest szkodliwe zwłaszcza dla młodego organizmu. Oprócz tego przez nadmiar białka w jelitach powstaje wzmożone gnicie, które daje zatrucie w postaci zaburzeń żołądka, jelit, t. zw. pokrzywek itp.

Najważniejszymi składnikami mineralnymi są sole wapnia, potasu, żelaza, fosforu i sodu. Wapń ma wielką rolę w budowie i gospodarce ustroju, a u młodzieży jest specjalnie ważny dla prawidłowego rozwoju kości i zębów, to też jest konieczny w pożywieniu i nie powinien być zastępowany preparatami farmaceutycznymi, które są znacznie mniej wartościowe. Specjalnie obfitują w wapń następujące pokarmy: słodkie migdały ze skórką, orzechy laskowe, ogórki, figi, pomarańcze, żółtko, bób, sałata, kalafior, kalarepka, kasza owsiana, świeży twaróg, chleb razowy, mleko.

---

[1]) Dane co do zawartości poszczególnych składników w produktach spożywczych czerpałam z książki dr E. Iszory „Odżywianie dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym", do której odsyłam czytelnika, pragnącego pogłębić swoje wiadomości w tej dziedzinie. Jest to jedyna u nas tego rodzaju książka stojąca na odpowiednim poziomie i dostępna dzięki prostemu podejściu autora, nawet dla osób nie fachowych.

Potas ma również b. ważne znaczenie dla rosnącego organizmu przez swój korzystny wpływ na proces wzrostu, a prócz tego praktycznie bywa często używany jako lek przeciwko zaparciu stolca (pod wpływem potasu zwiększa się ruch robaczkowy jelit), z czym u dzieci należy energicznie walczyć, ale znowuż nie drogą podawania im specyfików farmaceutycznych, ale pokarmów naturalnych jak: ogórki, figi, śliwki, bób ogrodowy, które zawierają potas w znacznej ilości.

Również bardzo ważnym dla młodego organizmu składnikiem mineralnym jest żelazo, które służy do tworzenia się barwika krwi hemoglobiny i ma doniosłe znaczenie w przemianie materii. Najwięcej żelaza znajduje się w mandarynkach, sałacie, figach, szpinaku, kaszy jęczmiennej, kalarepce, ogórkach, wątrobie, kapuście, rzodkwi białej, pomarańczach. Znowuż jako naturalny związek w produktach spożywczych, zwłaszcza surowych, jest znacznie łatwiej i lepiej przyswajane, niż w preparatach aptecznych.

Podawanie fosforu i sodu (sól kuchenna) nie wymaga wyszukiwania specjalnie bogatych ich źródeł, gdyż znajdują się w dostatecznej ilości w codziennym naszym pożywieniu. Oczywiście jedzenie potraw zbyt słonych jest dla dziecka szkodliwe. Wagowo dziecko nie powinno otrzymywać ponad 3 — 5 gr. soli na dobę.

Tłuszcze częściowo pełnią rolę materiału budowlanego, częściowo są materiałem opałowym. Dzielimy je, jak i białka, na produkty pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Ważniejsze dla ustroju dziecka są tłuszcze zwierzęce. Tłuszcze roślinne znajdujemy w otrębach, roślinach strączkowych, owsie. Zwierzęce, najbardziej wartościowe w maśle śmietankowym, tranie, żółtku.

Jeśli chodzi o wodę to wielokrotnie spotykamy się z wątpliwościami czy dawać dziecku wodę przy obiedzie, jeśli się jej dopomina, czy też nie. Warto zaznaczyć, że często właśnie owo popijanie wody przy obiedzie jest zapożyczone od starszych, a nie wywołane uczuciem pragnienia, które winno decydować o ilości pobieranej wody.

Węglowodany przez swą łatwość spalania się idą na pierwszy ogień w ustroju, a prócz tego wpływają na dokładność i ostateczność spalania się innych składników pożywienia. Ta dokładność spalania pozwala ustrojowi zachować równowagę kwasowo-zasadową, czyli stały stosunek między kwasami a zasadami, co jest dla niego najlepsze, zwłaszcza zaś ważne dla ustroju dziecięcego. Przy niedokładnym spalaniu (np. przy nadmiarze białka jego niedokładne spalanie daje szkodliwe kwaśne niedopałki) następuje zakwaszenie ustroju. Pewne pokarmy zawierają więcej zasad, inne więcej kwasów, trzeba więc dietę dziecka tak regulować, aby otrzymywało więcej zasad, niż kwasów, mimo że kalorycznie akurat pokarmy zawierające przewagę kwasów stoją wyżej. Będą to: mięso zwierząt, ptactwo, ryby, jaja, twaróg, masło, bułka, orzechy. Pokarmy mające przewagę zasad zawierają za to więcej witamin. Będą to: cytryny,

śliwki, ogórki, jabłka, marchew, cebula, ziemniaki, pomidory, szpinak, groszek zielony, buraki, mleko krowie.

Jako ostatni składnik należy omówić pokrótce witaminy, czynnik tak doniosły dla normalnego rozwoju dziecka. Brak lub niedostateczna ilość witamin daje ciężkie zaburzenia ogólnej równowagi ustroju, aż do najcięższych objawów włącznie. Zresztą czynnik ten jest obecnie bardzo „modny" a więc dlatego najbardziej interesujący wszystkich. Witamina A uodparniająca organizm przeciwko zakażeniom znajduje się przede wszystkim w: tranie, wątrobie, sałacie zielonej (głównie zewnętrzne liście), szpinaku, żółtku marchwi, maśle, burakach, świeżym serze, dyni, groszku, borówkach, pomidorach, brukselce, kapuście zielonej, śmietance, mleku. Praktycznie ważne jest, że witamina A jest bardzo wrażliwa na kontakt z powietrzem, dlatego należy masło, sery przechowywać w naczyniach zamkniętych, również mleka nie gotować parę razy, gdyż przez to niszczy się witaminę A.

Witamina C t. zw. przeciwgnilcowa (brak jej wywołuje ciężkie objawy chorobowe zwane gnilcem). Niedostateczne podawanie dziecku witaminy C daje tak zwaną hipowitaminozę, przejawiającą się w objawach następujących: łatwe męczenie się, mizerny, wątły wygląd, zaburzenia przewodu pokarmowego, niechęć do wysiłków, między innymi do pracy w szkole, w ogóle nastrój przygnębienia i zniechęcenia. Witaminę C zawierają w największej ilości owoce (głównie części pod skórką), jarzyny, podawane w postaci surówek, soki owoców i jarzyn; dużą zawartością witamin odznacza się kapusta kiszona, kapusta włoska, brukselka, ziemniaki. Witamina C jest bardzo wrażliwa na działanie wysokiej temperatury, dlatego zbyt długie gotowanie niszczy ją.

Witamina D jest witaminą przeciwkrzywiczą; podawana dziecku w zbyt małej ilości sprzyja powstawaniu krzywicy, próchnicy zębów, w ogóle powoduje ogólny słaby rozwój. Znajdujemy ją w mleku krowim, tranie, maśle, żółtku. Istnieją sztuczne preparaty, np. „Vitavit", „Sterogyl" i inne, które musimy podawać dodatkowo, o ile zaznaczają się u dziecka objawy niedostatecznego podawania witaminy. Pozostałych witamin nie wymieniam, gdyż produkty codziennego odżywiania zawierają je w dostatecznej ilości.

Jeśli już wybraliśmy produkty najzdrowsze dla dziecka, zestawiliśmy je tak, aby mieć cały komplet potrzebnych jego organizmowi składników, musimy to wszystko przygotować do jedzenia. Przy tym przygotowywaniu musimy zwracać baczną uwagę, by nie zepsuć i nie zmarnować najcenniejszych części produktów. Tej strony zagadnienia nie możemy omawiać na tym miejscu, odsyłam więc czytelnika do wymienionej już książki dr. Iszory, który ten dział opracował z p. Z. Czerny, doskonałą znawczynią r a c j o n a l n i e prowadzonej kuchni. Również chętnie udzieli informacyj Związek Pań Domu, który między innymi postawił sobie za zadanie propagowanie właściwego obchodzenia się z produktami spożyw-

czymi, aby zachowały swe wartości odżywcze, nie tracąc ich na drodze między kuchnią a podaniem na stół.

Obecnie zajmiemy się trzecią sprawą, mianowicie sposobem p o d a n i a dzieciom jedzenia. Wiemy dobrze, że przyjemny, estetyczny wygląd, przyjemny zapach i dobry smak jedzenia powiększa apetyt. Prócz tego ma to i znaczenie dla trawienia przez pobudzanie wydzielania się soków trawiennych. Ale ani smakowitość przyrządzonej potrawy, ani przyjemny zapach nie stworzą apetytu, jeśli dziecko go nie ma. Dziecko nie mające apetytu jest albo chore (i wtedy należy udać się z nim do lekarza) albo popełniamy wobec jego systemu odżywiania jakieś kardynalne wykroczenia higieniczne. Do wykroczeń z zakresu higieny odżywiania musimy zaliczyć przekarmianie dziecka, zbyt częste, nieregularne posiłki, które nie pozwalają na opróżnienie się żołądka dla przyjęcia następnego posiłku, zmęczenie fizyczne czy umysłowe, brak ruchu, zbyt krótkie przebywanie na powietrzu, oraz wpływy psychiczne najróżniejszej natury, do których między innymi należy pośpiech, z jakim często młodzież spożywa posiłki, denerwująca atmosfera przed lub w czasie posiłków zbiorowych, w ogóle wszelkie emocje. U dorastającej młodzieży żeńskiej musimy zbadać, czy występujący czasem brak apetytu nie powstał z ochoty do odchudzenia się. Aby mieć szczupłą figurkę, młode męczennice wyrzekają się możliwie do jak najdalszych granic jedzenia, wreszcie naprawdę wskutek przegłodzenia tracą normalne łaknienie, chudną, mizernieją, przyprawiając tym rodziców o nie wiem jakie zmartwienia.

Najważniejszy przepis higieny odżywiania polega na tym, aby posiłki były r e g u l a r n e. Ilość ich można dostosować indywidualnie, ale muszą być zawsze o stałej godzinie i od tego musimy się starać możliwie nie odstępować. W większości rodzin istnieje system jedzenia cztery razy dziennie i ten należy uznać za najracjonalniejszy (z wyjątkiem malutkich dzieci), zwłaszcza że przeważająca u nas późna godzina obiadu wyklucza prawie możliwość podwieczorku, o ile chcemy, aby dzieci miały apetyt na kolację. Ponieważ obiad jadamy późno, a więc druga połowa dnia jest znacznie obfitsza co do ilości pożywienia niż pierwsza, na którą składa się byle jak łykane w pośpiechu ranne śniadanie i następnie drugie śniadanie w szkole. Jeżeli w i l o ś c i pokarmów widać tak wyraźną różnicę, to jeżeli zastanowimy się nad ich j a k o ś c i ą, wówczas jeszcze bardziej przekonywująco rzuca się w oczy niewspółmierna wartość kaloryczna posiłków przedobiednich w porównaniu z obiadem i kolacją. Czy jest to słuszne i dobre dla zdrowia młodzieży? Przecież dziecko przed obiadem jest w szkole, pracuje, organizm jego (dodać należy, że w dodatku organizm jest bezpośrednio po przerwie w jedzeniu w czasie snu nocnego) domaga się dostarczenia mu energii na tę pracę i to powinna być połowa energii, jaką mu musimy dostarczyć podczas całego dnia. A jak wygląda w praktyce to, co młodzież (w większości rodzin) dostaje na oba śniadania. Rano przełknięte pospiesznie parę ły-

ków kawy czy herbaty i odrobina bułki czy chleba, na pogryzienie których nie ma nawet czasu (ten chroniczny pośpiech wpływa ujemnie na pracę żołądka, często stając się przyczyną późniejszych jego poważnych schorzeń). Potem na śniadanie w szkole znowuż to samo pieczywo przeważnie z wędliną lub serem, czasem z dodatkiem jakiegoś owocu i to już wszystko do obiadu. Czyż można się dziwić, że wskutek zbyt długiej przerwy młodzież nie ma już ochoty na obiad, albo zjada zbyt dużo, zmuszając żołądek do nadmiernej, jednorazowej pracy.

Trzeba więc zmienić formę śniadań szkolnych. Na szczęście w wielu szkołach wprowadzono gorące śniadania w postaci zup czy kaszek, ale zbyt mało zwraca się uwagi na rozmaitość takich śniadań, dlatego często młodzież woli przyniesione ze sobą bułki. Podczas tych śniadań młodzież powinna mieć jak najwięcej czasu. Dobrze byłoby wprowadzić, na wzór niektórych szkół zagranicznych, t. zw. czas przymusowy na śniadanie, to znaczy np. dwadzieścia minut czy pół godziny wolno zajmować się t y l k o jedzeniem. Kto zje prędzej i tak musi siedzieć przy stole. Jeśli chodzi o dzieci młodsze, system ten na pewno przyniósłby dobre rezultaty.

Co dawać na szkolne śniadania? Ponieważ najodpowiedniejsze są węglowodany, jako najlepsze źródło energii, dr Iszora proponuje w swej pracy wszelkie kasze z mlekiem, jarzyny, potrawy z ziemniaków, z kapusty. Jeśli chodzi o napoje, to bezwzględnie najlepsze są napoje owocowe (wszelkie lemoniady z żórawin, cytryny, sok z marchwi, z pomidorów) podawane zimne. Można dodać również surowe owoce. Zimą możemy dawać herbatę z mlekiem, kawę zbożową, kakao, byle możliwie zmieniać repertuar, co zresztą tyczy się i przyrządzania posiłków w domu. Nie upierajmy się, żeby dziecko jadało koniecznie potrawę, do której czuje niechęć, ale zastąpmy ją inną, równowartościową.

Po przyjściu ze szkoły nie pozwalajmy ani małym dzieciom, ani starszej młodzieży na opychanie się słodyczami, gdyż to napewno zepsuje apetyt dając uczucie nasycenia. Iluż z nas ma na sumieniu ten grzech raczenia dzieci i siebie smakołykami tuż przed oficjalnym posiłkiem. Wiele osób wpada znowuż w przesadę w odmawianiu dzieciom słodyczy z powodu mnóstwa obaw, żeby nie zaszkodziło. Ktoś słyszał, że czekolada zamula żołądek, od cukierków psują się zęby, więc niech ich dzieci nie jedzą. Zamiast tego zdrowszy będzie talerz marchwi czy szpinaku, którego akurat dziecko nie cierpi i smętna zaduma nad tym „źródłem zdrowia" jak mówi mama, napewno nie odsunie pragnienia czekolady, którą gdy tylko będzie okazja, dziecko spożyje łapczywie i napewno zepsuje żołądek.

Po obiedzie młodzież nie powinna odrazu zasiadać do lekcji, (zresztą instynktownie nie ma do tego ochoty!), gdyż cała energia ustroju skierowuje się wówczas na proces trawienia, a więc przy jednoczesnym wysiłku umysłowym musiałaby się rozdzielić na dwa rodzaje poważnej pracy, wskutek czego żadna z tych prac nie byłaby wykonana dokładnie. Bar-

dzo zdrowo jest nakłonić młodzież do poleżenia, niestety nie zawsze się to udaje, zwłaszcza z młodzieżą starszą. W każdym razie nie należy dawać jej w tym czasie żadnych poleceń ani zajęć. Jeśli chodzi o kwestię podwieczorku, można spróbować podać go, jeżeli obiad jest wcześnie i jeżeli nie wpłynie na zmniejszenie się apetytu na kolację. Utarł się pogląd, że po kolacji nie można iść prędzej spać jak po upływie paru godzin i że po kolacji zdrowy jest ruch. Owszem, spacer jest pożądany, byle nie zaraz po jedzeniu, bo wtedy jak i po obiedzie dziecko musi mieć spokój. Jednak nie ma konieczności długiego wyczekiwania ze spaniem ze względu na spożytą kolację. Do rozpowszechnienia się tego poglądu przyczynił się trochę brak ochoty do tycia u dorosłych i przeciwdziałanie temu bezpośrednim spacerem i wysiłkiem po jedzeniu, żeby utrudnić organizmowi dostateczne przyswojenie pobranego pożywienia. O ile już postępowanie takie u dorosłych jest dla ich zdrowia szkodliwe, to dla młodzieży jest wprost niedopuszczalne, gdyż właśnie jest specjalnie ważne, aby umożliwić ustrojowi jaknajdokładniejsze wykorzystanie dostarczonego mu pokarmu.

Wiele razy krytykujemy jedzenie i plan zajęć na obozach czy koloniach, ale zastanowiwszy się lepiej, musimy uznać ich wielokrotną wyższość w dziedzinie odżywiania nad domem rodzinnym. Na obozach jest jedzenie mniej smaczne niż przygotowywane indywidualnie (za to wysiłek i czyste powietrze pomagają apetytowi, zastępując przyjemny wygląd i smak), ale jest zwykle wartościowo pewniejsze, gdyż obliczone przez fachowców i podawane regularnie, z uwzględnieniem czasu wolnego po posiłku. Połączenie tych wartości z zaletami kuchni domowej byłoby ideałem, do którego możemy się zbliżyć właśnie przez pogłębienie naszych wiadomości w tej dziedzinie.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie: nie wiele udaje się osiągnąć w zakresie polepszenia i uracjonalnienia odżywiania młodzieży, o ile ona sama nam w tym nie dopomoże. Forma zakazów i nakazów okaże się niewystarczająca i będziemy musieli skapitulować mimo najgłębszego zrozumienia istoty odżywiania. Jedyną drogą będzie omówienie tej sprawy z młodzieżą, a w wypadkach spornych uzgodnienie wspólnych wymagań drogą kompromisów.

C H Ł O P C Y.

Dokończenie.

Po spokojnym, zharmonizowanym okresie trzeciego dziecięctwa przychodzi okres przedpokwitania — 12 — 14 rok. Okres ten jest prawie rewolucyjny. Następują gwałtowne przemiany w organizmie chłopca. Osiągnięta w poprzednim okresie harmonia cielesna psuje się nagle. Następuje nieproporcjonalny rozrost poszczególnych części korpusu. Szczególniej ręce i nogi rosną w tempie zbyt przyśpieszonym w stosunku do całego tułowia, nadając całej postaci chłopca charakter niezdarny. Jednocześnie rozrastają się części twarzy i też nie zawsze w proporcjach odpowiednich, psując dotychczasowe. W związku z tym rysy grubieją, tracą pierwotny wdzięk. Chłopak raptownie brzydnie. Trzeba do-

dać też, że na skutek wzmożonego wydzielania potu i tłuszczu, a także wobec specjalnej wrażliwości skóry w tym okresie, cera psuje się, pokrywając się wyrzutami. Jest to okres, w którym postać zewnętrzna chłopca przedstawia się jak najmniej korzystnie.

A właśnie w tym okresie chłopak chciałby podobać się jak najbardziej, chciałby zwrócić na siebie przychylną uwagę.

Bo właśnie wtedy następuje zwrot znamienny w dziedzinie psychicznej i uczuciowej chłopca. Zainteresowania jego zwracają się znowu w kierunku swej własnej osoby. Przede wszystkim zmiany raptowne zachodzące w jego organizmie wprawiają go w zaniepokojenie, zakłopotanie, onieśmielenie, interesują go. Chłopak zaczyna koncentrować się nad samym sobą, zmienia się jego samopoczucie i sposób bycia. Niezdarność, niezręczność spowodowana jest nie tylko przez zbyt szybki wzrost kończyn, w następstwie czego występuje brak koordynacji i precyzji ruchów, ale także w dużej mierze zależy od samopoczucia chłopca. Onieśmielenie przecież krępuje ruchy w sposób wybitny.

Szczególnie czułe jest na te zmiany dziecko wrażliwe, delikatne. Nierzadko widzi się chłopców w tym wieku zniechęconych, lub też zbytnio rozdrażnionych. Często w tym okresie, wobec wydatnej pracy gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu, normujących prawidłowy rozwój człowieka, chłopak staje się słaby fizycznie. W tym okresie rozwijają się często wady serca (które zresztą potem mogą zostać wyrównane), występuje niedokrwistość, pobudliwość nerwowa, ogólne wyczerpanie i osłabienie, zmniejsza się wybitnie odporność na wszelkie choroby.

Umysł w tym wieku rozwija się jednak w tempie powolniejszym. Dzieje się to dlatego, że wydatna praca całego organizmu koncentruje się teraz przeważnie w wysiłku nad rozwojem cielesnym. Zdarza się, iż przygnębiony i zmęczony dzięki przemianom cielesnym chłopak tępieje jakby umysłowo, zniechęca się, staje się obojętny na postępy w nauce. Lenistwo, nagle ogarniające chłopca w tym czasie krytycznym, może być nawet uważane jako samoobrona nadwątlonego organizmu przed zbytnim wysiłkiem.

Fala uczuciowości, która jak gdyby odpłynęła w okresie trzeciego dzieciństwa, powraca znowu i niekiedy występuje z siłą może gwałtowniejszą. Co prawda rzadko kiedy bywa ona tak ekspansywna jak dawniej. Chłopcy przeżywają dużo w tym wieku, ale skłonni są raczej taić swe przeżycia, pokrywać je pozorną szorstkością manier, gburowatością wystąpień. Tym nierzadko narażają się rodzicom, opiekunom, a także władzom szkolnym. Jakże często bywa, że chłopak w tym czasie zbiera dwójki za złe postępy w nauce a także niedostateczne stopnie za złe zachowanie. Niesforność jest jakby przywilejem chłopców w okresie przedpokwitania.

Jeśli chodzi o uspołecznienie w tym okresie, to wyraża się ono w sposób nieco odmienny od poprzedniego. Chłopak woli już teraz mniej tłumne gromady. Woli przebywać w mniejszym gronie towarzyszy, odpowiadających jego potrzebom wewnętrznym. Na przykład, jeżeli będzie to chłopak delikatny, wrażliwy, nieśmiały, fizycznie słabo rozwinięty, to będzie sobie dobierał przyjaciół młodszych. Może będzie nawet unikał towarzystwa rówieśników, garnąc się do młodszych dzieci. Chłopak skłonny do przewodnictwa, również lepiej będzie się czuł w gromadzie młodszych od niego zuchów, od których będzie w stanie wymagać posłuszeństwa, zyskując na pewności siebie w ten sposób i zaspakajając swe ambicje.

Bywa też, że chłopak czuje się coraz bardziej ważnym, zaczyna szukać grona starszych od siebie chłopców. Wtedy będzie brał tylko bierny udział w ich zespole, przyglądając się im i podziwiając ich.

Często następuje też inna ewentualność. Chłopiec szuka sobie przyjaciela i powiernika i ogranicza się do obcowania

z nim jedynie, zwierzając się mu ze wszystkich trosk i przeżyć.

Bywają też wypadki, kiedy chłopak, przeżywając do głębi zmiany w nim zachodzące, zamyka się sam w sobie, staje się odludkiem, skrytym i nieufnym.

W dwóch następnych opisanych przez nas wypadkach[1]) *staraliśmy się zobrazować trudności wynikające w okresie przedpokwitania.*

Oto mamy chłopca, który posiadając wszelkie dodatnie cechy charakteru plus zainteresowanie nauką, uspołecznienie itd., zaczyna nagle tracić grunt pod nogami.

Zmiany organiczne naturalnie wpływają w tym wypadku na osłabienie postępów w szkole. Chłopak zaczyna się uczyć źle, bo całą jego uwagę pochłaniają te dziwne zmiany, które zaczyna odczuwać, poza tym chłopak staje się słabszy fizycznie. Parę otrzymanych dwój, szereg ostrych wymówek ze strony rodziców, wystarczy dla pognębionego wrażliwego i ambitnego chłopca. Najgorzej kiedy on sam zacznie wierzyć, że jest niezdolny do niczego, że jest nic nie wart i że nic już z niego nie wyrośnie, jak to może często słyszy. A jeszcze gorzej dzieje się, kiedy np. starszemu chłopcu przeciwstawiają rodzice młodsze rodzeństwo, wychwalając zalety młodszego brata lub siostry, stawiając ich za wzór, poniżając chłopca, ośmieszając go przed innymi. Jest to najgorsza metoda, jaką tylko można sobie wyobrazić. Poniża ona godność osobistą chłopaka, działa fatalnie na jego samopoczucie i może spowodować kompletny zanik wiary we własne siły. Człowiek o podciętych skrzydłach i zakrzepłej energii — to typ godny pożałowania.

Spomiędzy różnych ujemnych cech charakteru, które mogą wyrość na tle takiego niekorzystnego podłoża, jak opisaliśmy, dołączyć się może jeszcze jedno ważne niebezpieczeństwo, a mianowicie tchórzostwo. Przede wszystkim tchórzostwo moralne. Badany boi się przykrych sytuacji domowych i szuka sposobów by ich uniknąć. Ucieczką w tym wypadku i jedyną radą dla uniknięcia nieprzyjemności będzie kłamstwo. Będzie miał spokój w domu, jeśli się nie przyzna. Będzie miał choć na krótki okres czasu ten spokój. Widocznie bardzo go sobie ceni, jeśli za jego cenę zgadza się ponieść potem ciężką karę. I tak, po zatajeniach, nieszczerości wobec rodziców, przychodzi kolej na wykręty, a gdy i to nie pomaga — na drobne i większe fałszerstwa, ucieczki z domu itp. Zaznaczyć należy, że skłonność do ucieczek z domu w okresie przedpokwitania występuje często jako niepohamowany popęd, którego natury dziecko nie potrafi sobie wytłumaczyć. Objawia się on nagle w formie szalonej pokusy. Chłopak działa jak nieprzytomny. Opamiętanie przychodzi wtedy równie nagle. Chłopak żałuje swego postępowania, błaga o przebaczenie, obiecuje najsolenniej poprawę aż do czasu, gdy znów nieoczekiwanie przyjdzie na niego pokusa.

Jak już zaznaczyliśmy, zmiany fizyczne i psychiczne u chłopca nierzadko powodują u niego osłabienie woli i hamulców wewnętrznych. To sprawia, iż bardziej niż kiedykolwiek staje się on podatnym na wpływy innych. Gdy dostanie się w grono kolegów, którzy mu imponują bądź cechami fizycznymi, bądź też swoim sprytem życiowym, może łatwo stać się posłusznym narzędziem w ich ręku. Łatwo też mogą sprowadzić go na manowce, jeśli to będą jednostki już zdeprawowane. W okresie, o którym mowa, aż nazbyt często rozwija się wśród chłopców poczucie mniejszej wartości. Poczucie to może się zrodzić na tle ujemnych wyników pracy szkolnej, a także na tle troski o wygląd zewnętrzny. Widząc niekorzystne zmiany w całej swej postaci, chłopak martwi się poważnie. Martwi go nieczysta cera, nieproporcjonalne kończyny, które zawadzają mu na każdym kroku. Niezdolność swobodnego poruszania się, przekonanie o własnej brzydocie, potwierdzone nierzadko przez niedelikatne osoby, zasmucają głęboko chłopca i zwiększają poczucie mniejszej wartości.

W wypadku czwartym opisaliśmy

[1]) Rodzina i Dziecko, Nr 9, r. 1938.

cierpienia młodego chłopaka w okresie dojrzewania płciowego, spowodowane nietaktem i brakiem delikatności ze strony matki. Egoistka, nie zastanawiająca się głębiej nad przyczynami i skutkami, lekkomyślna, raniła ona bezustannie swego jedynaka niedyskretnymi uwagami na temat jego wyglądu. Wolała trzymać się z daleka od niego, uważając że kompromituje ją swym wyglądem. Chociaż chłopak otwarcie nigdy jej tego nie powiedział, to był zdolnym odczuć zmianę stosunku do siebie. Nic też dziwnego, że płakał w samotności, nic też dziwnego, że stawał się opryskliwy w stosunku do matki, która go tak krzywdziła niesłusznie. Nic dziwnego, że chciał by odeszła i zostawiła go samego.

Nie podaliśmy żadnych przykładów z właściwego okresu dojrzewania Jak w poprzednich, tak i w tym okresie mogą występować także niezliczone rodzaje trudności.

Chłopak dojrzewa powoli fizycznie. Osiąga znów poprzednią harmonię cielesną, podkreśloną już teraz przez męskość postaci. Tony jego głosu brzmią nisko i głęboko. Tak jak dorosły człowiek goli zarost. Te wszelkie objawy napawają go dumą. A z tym wszystkim jest on jeszcze onieśmielony i speszony. W swej męskiej roli czuje się on jeszcze niepewnie, niewygodnie. Jeszcze się do niej zupełnie nie przyzwyczaił. Nie jest już w każdym razie dzieckiem, wyrostkiem, ale także nie czuje się zupełnie dojrzałym człowiekiem. Jeśli posiada postać zewnętrzną odpowiednią, to nie posiada jeszcze odpowiedniego doświadczenia. Ale ma ambicję. Chciałby zwrócić uwagę otoczenia na świeżo przez siebie osiągniętą męskość. Chce by go widzieli inni, by go podziwiali. Stąd płynie pewnego rodzaju brawura, a nawet można by powiedzieć, zbytnia pewność siebie, przekształcająca się wprost w arogancki sposób bycia. Nierzadko zwracają uwagę otoczenia chłopcy, zachowujący się w gronie dorosłych osób w sposób wyzywający. Korzystają oni z każdej okazji, by wyrazić swoje zdanie o dyskutowanych sprawach. Wydają swoją opinię w sposób niezwykle stanowczy i arbitralny. Chłopcy tacy będą wtrącać się nieproszeni do dyskusji osób starszych. Często będą traktować swoje otoczenie z góry, lekceważąco. Stosunek do płci odmiennej czasami bywa przesadnie wrogi, pełen niechęci i pogardy, a nierzadko też będzie odwrotnie. Dorastający chłopiec będzie markować wobec kobiet przesadną uprzejmość, starając się o maniery lwa salonowego, doświadczonego pod każdym względem.

Duże postępy, jakie teraz czyni chłopak, przyswajając sobie nowe formy myślenia, sprawiają, iż zastanawia się on głębiej nad samym sobą, nad swym stosunkiem do świata, do ludzi, do Boga. Na tle sprzecznych uczuć, walk wewnętrznych, przeżyć intymnych, rodzą się poważne konflikty psychiczne, często też wynikają poważne rozterki duchowe na tle przeżyć religijnych.

Odmalowaliśmy pokrótce wady i trudności wychowawcze, jakie napotykamy u chłopców w okresie pokwitania. W następnych kilku wierszach podamy wysokie walory psychiczne charakteryzujące ten, raczej wdzięczny, okres czasu.

Oto w tym czasie krystalizują się w człowieku poczucia etyczne. W tym czasie budzi on w sobie wysokie ideały, które potem przyświecają mu w trosce o byt codzienny. W tym czasie ożywia się, drzemiący poprzez poprzedni okres czasu, jego umysł.

Dążąc do wytyczonych sobie ideałów, chłopak będzie kształcić i rozwijać w sobie wysokie zalety ducha, kształcić i zrywać do nowych lotów swe serce i wolę.

Chłopak w tym okresie jest pełen świeżych sił do walki z przeciwnościami, pełen romantycznych porywów, pełen zapału. W imię wysokich ideałów nieraz gotów poświęcić swe życie. Tęsknota do bohaterstwa i wielkich wyczynów na każdym polu jest bowiem charakterystycznym objawem okresu, o którym mówimy.

Rodzice i wychowawcy mają tutaj bardzo wdzięczne pole do działania.

Chodzi o to, by w sposób delikatny, taktowny i bardzo dyskretny dopomagać w kształceniu swej osobowości.

Jeszcze raz podkreślamy tę wielką dyskrecję, takt i delikatność, jaka obowiązuje bezwzględnie w kontakcie ze starszym chłopcem. Nie możemy przecież zapominać o nadwrażliwości uczuciowej, jaka cechuje chłopców tego okresu i która sprawia, iż wszelkie uczucia—radość, czy też zmartwienie, wstyd, nienawiść, miłość itp. będą oni przeżywać głębiej, niż w jakimkolwiek innym okresie swego życia. Nie możemy zapominać o wybujałej miłości własnej, ambicji, często przesadnej, które występują w tym okresie.

I dlatego też w postępowaniu z chłopcami należy zachować wielką ostrożność. Przede wszystkim trzeba okazywać im szacunek i zaufanie i dodawać im wiary we własne siły.

Wyczerpując charakterystykę chłopca w okresie dojrzewania, zwrócimy uwagę jeszcze na kilka ważnych momentów.

W najczystszej, najwznioślejszej formie krystalizuje się uczucie przyjaźni, które chłopak zdolny jest teraz przeżywać bardziej głęboko niż w jakimkolwiek innym czasie, a także, w tym romantycznym okresie życia często objawia się w szlachetnej, idealnej formie pierwsza miłość.

Jadwiga Jasnorzewska.
Sulejówek.

GŁOSY WYCHOWAWCÓW.

Oblicze szkolnej młodzieży a dom.

Ankieta, jaką wśród młodzieży przeprowadziłem, i codzienne współżycie z młodzieżą szkolną wykazały, że młodzież naszych szkół żyje podwójnym życiem. Jej żywot szkolny jest inny, domowy również inny. Młodzież zdaje sobie sprawę z tej fikcji, nie wie o niej tylko dom, który w kształtowaniu się oblicza moralnego ucznia ogromną odgrywa rolę. Przedstawię poniżej zachowanie się młodzieży.

Wiadomym jest pedagogom, że klasa szkolna żyje własnym życiem. O tym zjawisku mało jednak wiedzą rodzice. Klasa urabia ucznia zgodnie z jej interesami. Dlatego uczeń w szkole podpowiada, bo wymaga tego solidarność klasowa, dlatego odpisuje zadania szkolne i domowe, choć nie raz zwraca mu ojciec w domu uwagę, że to nie uchodzi, że w życiu dorosłych jest to plagiat. Uczeń ukrywa często winowajcę przekroczeń, choć matka mu w domu mówi, że jest obywatelskim obowiązkiem wydać złoczyńcę w ręce sprawiedliwości. Kłamie również z tego powodu, choć poucza się go często w domu, że kłamać nie należy i nie wolno, oszukuje dlatego w klasie swych nauczycieli, choć za oszustwo (wie to z ustawy i od rodziców) karze się surowo. W szkole broi, choć w domu zachowuje się grzecznie, dokucza profesorom, chociaż rodzice go pouczają, że starszym od siebie należy okazać uszanowanie. Często w domu, gdzie uczeń nieraz wyjawia szkolne zajścia, zwłaszcza gdy rodzice go do tego przyzwyczaili i to egzekwują stale, powołuje się uczeń na tzw. solidarność klasową. — Mamusiu, wiesz, dziś w szkole odwaliłem zadanie od Stasia, aż hej; wykradliśmy nauczycielowi notes z teczki, gdy dyżurował na korytarzu; wiesz, tato, zrobiliśmy hecny kawał łaciniście: wyleliśmy atrament (zrobił to Ryś) na krzesło, a nasz profesor elegancko se usiadł w atrament; czytałem mu z bryka pod sam nos i oberwałem bardzo dobrze, a ani w ząb nic nie umiem; podsunąłem mu zadanie polskie Józka, bo wcale go nie napisałem, a nasz poczciwunio, polonista, ani nie zauważył tego, itd. itd. — To wszysko pokrywa solidarność klasowa, o tym wie szkoła, wiedzą pedagogowie, bardzo często dom, rodzice, i co, czy się coś robi, by te rzeczy ze szkoły usunąć, czy dom w tej pracy pomaga? Twierdzę, że tak pojęta solidarność deprawuje młodzież, uczy

wręcz niecnoty, młodzież zaś utrzymuje, że ona jest właściwa, bo nie opuszcza ucznia w opresjach. I powoli ta solidarność staje się w klasie cnotą, choć jest jej przeciwieństwem. Choć uczeń wie, że praca i wysiłek są wartościami w życiu, nie pracuje w szkole, nie uczy się wcale, a nawet wychwala się otrzymaną dwóją lub wykazem konferencyjnym, co więcej — jest w szkole leniwy, choć w domu często jest pracowity. W szkole jest nieodpowiedzialny za swoje czyny i postępowanie, wykraczające często po za dobrze mu znane przepisy szkolne, podczas gdy poza szkołą widzi w życiu na każdym kroku skutki nieodpowiedzialności i ostre pociąganie do odpowiedzialności. Podczas gdy w domu lub w pozaszkolnym towarzystwie, na którym mu zależy i które nie jest za pan brat z nim, zachowuje się zgodnie z towarzyskimi przepisami. ten sam uczeń w szkole chętnie hałasuje i zachowuje się arogancko, nieuprzejmie, niegrzecznie, rozbijając się często, choć wie, że bijatyki wszelkie są w życiu pozaszkolnym karane. Chociaż dobrze wie, że na słowności opiera się opinia człowieka, jest uczeń w szkole najmniej słowny, przyrzeka hojnie, dotrzymuje przyrzeczenia mniej hojnie, oświadcza, że opracuje coś, zrobi coś, w przypuszczeniu, że nauczyciel w międzyczasie zapomni, często wręcz okłamuje siebie samego, nauczyciela i w dodatku własnych rodziców.

Czyż nie wie, że za niewykonywanie obowiązków traci się posadę w życiu z reguły? A mimo to, zamiast w szkole się wprawić do cnót życiowych, uprawia w niej w czasie swych studiów oszustwa i niecnoty, żyjąc lata całe fikcją podwójnej etyki, uświęconej przez prawa klasy i życie jej. Znając wagę opinii grupy społecznej, rodziny czy jakiejkolwiek osoby, wcale się nie stara o dobrą opinię swoją i klasy, sankcje społeczne złej opinii nie obchodzą go na terenie klasy. Klasa nie wymaga od swego członka, by dbał o jej opinię. Fikcja ta pochodzi stąd, że uczeń sobie wmawia, albo wręcz jest o tym przekonany, że on nie jest zepsuty, a tylko w szkole można wszystko robić, tam jest dozwolone i właściwe to, co w życiu poza tym jest niedopuszczalne. Przecież koledzy nie skarcą go nigdy, gdy w klasie coś zrobi, co nie jest etyczne, przeciwnie w imię solidarności stanie klasa zawsze w obronie najlżej choćby zagrożonego ucznia.

Pożyczy mu tzw. bryka do łaciny, treści do lektury językowej, wskaże mu szkolne pomoce i nauczy go szybko niesamodzielnie pracować, posługiwać się obcą pomocą i pracą i przejść rok szkolny bez wysiłku i bez pracy — no, i bez wyników nauczania. Szybko go wyuczy, jak podejść nauczyciela, jak go oszukać i omanić. On wie dobrze, że w szkole ma określone zadania do spełnienia, niemniej nie zależy mu wcale na nabyciu odpowiedniego pensum wiedzy, która mu wszak będzie potrzebna. Ile to razy widzi, jak ojciec jego pozostał w tyle z powodu braku wiedzy. A wszystkie te lekcje, jak uczeń ma postąpić na terenie klasy, udzielane bywają członkom klasy za pośrednictwem słowa i czynu, przez przykład naśladownictwa. A łatwiej jest pójść za złym przykładem, niż za dobrym, bo dobry wymaga postanowienia, silnej woli, zdecydowania i wytrwałej pracy. Wiem, że na to wszystko ma młodzież szkolna jedną odpowiedź: My nie jesteśmy źli, jesteśmy tylko w szkole tacy, poza nią jesteśmy zupełnie inni, to szkoła życie nasze tak urabia.

W mojej ankiecie ten refren stale się powtarzał. Wynikałoby z tego, że przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w szkole. Bynajmniej. Dużo tu jest winien dom. Szkoła dąży we wszystkich swych poczynaniach wychowawczych do urobienia takiego charakteru ucznia, który by najbardziej był zbliżony do doskonałego człowieka, wartościowego fizycznie, moralnie i intelektualnie. Dlatego dąży ona do tego, by uświadomić młodzież, uświadomić rodziców, że ona nie powinna chadzać podwójnymi drogami, bo jeśli gorsza weźmie górę nad lepszą, łatwo

nią uczeń nasiąknie, zwłaszcza ten słabej woli, i pozostanie człowiekiem o złych przywarach, co jest tym prawdopobniejsze, im gorsze środowisko uczeń posiada i im gorzej jest w jego rodzinie, względnie im bardziej psuje go ulica, wychowawca najgorszy. Przy tym czyni przyzwyczajenie swoje, a uświadomienie granic oddzielających szkołę od miejsca publicznego albo nie pojawia się na czas, albo nie jest po prostu wyczute. I tak, podobnie jak uczeń przedłuża sobie pauzę na lekcji, tak głośny jest po przerwie w teatrze. Sankcjonując bowiem w życiu szkolnym brak kultury osobistej, trudno takiemu uczniowi poza szkołą z miejsca zastosować kulturę wyższą, wymaganą w miejscach publicznych i od młodzieży, kulturę, o której uczeń dobrze wie i nią po za szkołą zasadniczo powinien żyć, w warunkach pozaszkolnych zresztą żyje.

Nie dziw tedy, że uczeń w miejscu publicznym niszczy często publiczne mienie, bo w szkole niszczył spokojnie ławki i sprzęt inny, a koledzy nie wydawali go wychowawcom, ukrywając nazwisko takiego psotnika skrzętnie. Taki uczeń skory będzie do wycinania swego nazwiska na każdym drzewie, nawet w sadach, nie mówiąc już o drzewach spotykanych w czasie wycieczek lub na letniskach, bo w szkole bezkarnie wycinał na swej ławce tak nazwisko jak wszelkiego rodzaju figury. Nic zatem dziwnego, że nasza opinia, jako starszych i opinia nauczycieli o młodzieży współczesnej jest zla. Skarżą się też ciągle rodzice.

Czynniki społeczne i szkolne zainteresowały się dlatego tą sprawą, a na terenie Kuratorium szkolnego krakowskiego np. podjęte zostały specjalne kroki, zmierzające do ustrzeżenia młodzieży przed zgubnymi wpływami, i powołano do życia towarzystwo opieki moralnej nad młodzieżą. My nauczyciele i wychowawcy dawno ten stan rzeczy obserwujemy i dlatego wychować zamierzamy młodzież naszą w tym duchu, by zrozumiała, że istnieje jedno postępowanie, jedna etyka i jedna droga w życiu, a nie etyka podwójna, podwójna droga życia i lawirowanie między jedną a drugą, zależnie od miejsca pobytu w danej chwili: w klasie czy poza nią. Wiedząc, że młodzież ulega złym wpływom pozaszkolnym, że często bardzo zło to przeszczepia do szkoły, że właśnie z powodu tych wpływów pali w szkole w ustronnych miejscach papierosy, rozbija się, popija, gra w karty, odwiedza knajpy i bary taneczne, przechadza się po korsach w towarzystwie płci żeńskiej, będąc wobec niej często rubaszna, zachowuje się niegrzecznie wobec funkcjonariuszy publicznych — staramy się usilnie ją od tego odprowadzić, wskazując jej, jak ma być dobra, przykładna, tak w szkole jak i poza nią. Ale w tej sprawie musi nam pomóc dom. Uważamy, że z kultury niskiej i wykoszlawionej etyki nie może się zrodzić nazajutrz po opuszczeniu szkoły przez ucznia etyka prawdziwa, obowiązująca w życiu, o której na ławie szkolnej wiedział, jednak nią nie żył.

Jeśli zatem młodzież z tego zdaje sobie sprawę, sąd nasz bowiem uznała za najzupełniej prawdziwy, wyrażając się: istotnie prowadzimy podwójne życie, ale my mamy jeden cel przed oczyma, skończyć daną klasę za wszelką cenę, najmniejszym wysiłkiem, w naszym życiu cel uświęca środki, jest dużo przyczyn rozmaitych anormalności klasowego życia, należy współpracować z wychowawcami w kierunku poprawy. Zajmującym jest, że młodzież sama postępowanie swoje ostro ocenia. Wprawdzie znajduje usprawiedliwienie swych popostępków w czynnikach natury wewnętrznej (wiek dojrzewania), w czynnikach zewnętrznych, przede wszystkim socjalnego środowiska i w konfliktach dwóch generacyj, jednakże trudno zadowolić się usprawiedliwieniem, a wymagać musimy od młodzieży, by wszelkimi siłami starała się podążać za nami, którzy pragniemy jej dobra. W okresie kształtowania się charakteru i osobowości ucznia przychodzimy z czynną pomocą, a uczeń winien z tej pomocy korzystać i

wykrzesać ze siebie tyle woli, ile potrzeba na przebycie okresu burzy i naporu, by wyszedł z niego silny duchowo i moralnie. Oczywiście praca ta musi być oparta na zaufaniu i o nie zabiegamy u młodzieży i rodziców, co więcej, liczymy na jej i domu pomoc!

Dr. Stefan Stendig.
Kraków.

GŁOSY RODZICÓW.

O zabawach dla młodzieży.

W Nr 1 r.b. „Rodziny i Dziecka" p. Bąkowska omawia sprawę wartości szkolnych zabaw tanecznych jako środka wychowawczego. W zakończeniu artykułu autorka ostro występuje przeciwko t. zw. „prywatkom" urządzanym przez rodziców dla młodzieży szkolnej.

Czy autorce chodzi o zabawy prywatne, które rodzice urządzają dla swych dzieci i ich kolegów u siebie w domu? Czemu to p. Bąkowska tak je potępia i gromi, kiedy zdawałoby się, że w niebezpiecznym u nas okresie zaniku życia towarzyskiego właśnie jest czymś specjalnie pożądanym i dobroczynnym w skutkach pokazanie i nauczanie młodzieży, jak należy być g o ś c i e m i jak należy być g o s p o d a r z e m. W prywatnym domu są inne kryteria „czucia się dobrze", inne walory, subtelniejsze, rodzice mogą prawdziwie kierować młodzieżą, by wykazać jej jak o wiele trudniej jest dbać o swoich gości. niż bawić się na wspólnej zabawie, gdzie każdy sobie jest gościem i gospodarzem.

U siebie rodzice mogą obserwować dzieci i ich kolegów podczas rozochocenia się zabawą, kiedy nawet dorosły człowiek staje się bardziej szczery, mogą je lepiej poznać i ocenić. Tyle jest spraw do omówienia z dzieckiem po zabawach, które je „wykształcą kulturalnie" na pewno więcej i gruntowniej, niż liczne książki „o zachowaniu się", jakich się teraz tyle ukazuje.

Dzisiaj, gdy szkoła stała się naprawdę demokratyczną, znaczenie bywania w domach prywatnych jeszcze się podniosło, bo to właśnie daje owo konieczne „obycie", bez którego mówi się: „owszem, bardzo miły człowiek, tylko... że mamusia go nie nauczyła...". Tu mamusia ma pole do działania i pracy nad własnym dzieckiem i nad jego kolegami. Niestety ciężkie warunki materialne zbyt rzadko i nie wszystkim pozwalają na takie imprezy, które pod czujnym okiem rodziców czyżby naprawdę kryły w sobie taką grozę i zło?

Autorka chce, aby zawsze dźwigać dusze młodzieży wzwyż — owszem, to bardzo ważne, ale... czyż mamy tak mocno podkreślać, że je właśnie dźwigamy, że to jest nasz cel? Czy przyjęcie prywatne urządzone dla młodzieży przez rodziców da naprawdę zbyt mało, jeśli jako rezultat przyniesie kulturalne zachowanie się i zdrową rozrywkę młodzieży? Myślę, że już bardziej „wzwyż" ponad to nie należy dźwigać dusz młodzieży akurat specjalnie tą drogą i zadowolić się jeśli się osiągnie aż tyle.

Maria Palewiczowa.
Lwów.

Współżycie klasy.

Mimo częstych sporów co do celowości Patronatów i ich pracy w szkole, nie bez znaczenia jest pewna dziedzina pracy Patronatów, którą pragnę tu poruszyć. Chodzi mi o współżycie młodzieży w klasie. Klasa jest małym społeczeństwem, a więc jak każde społeczeństwo przedstawia wielką różnorodność typów ludzkich. Typy te, choć jeszcze niezupełnie wykończone, zaznaczają się

już jednak wyraźnie. Niektóre dzieci są nieśmiałe, mimo że inteligentne i rozsądne, chowają się w tyle za innymi. Nieśmiałość tłumi w nich wszystko, dzieci te cierpią na jakiś kompleks niższości, czy to z powodu mniej miłej powierzchowności, gorszego ubrania, czy też skrępowania towarzyskiego. Takie typy dzieci — osoby pracujące w patronacie mogą łatwiej dostrzec dzięki współpracy z klasą i z wychowawcą, oraz dzięki opowiadaniom własnych dzieci o swoich kolegach.

Ważne jest, aby gdy zaprasza się kolegów czy koleżanki dzieci, zaproponować im obok podanej przez nie listy gości, zaprosić jeszcze i dziecko z kategorii tych nieśmiałych, wątpiących o swej wartości, we własnym mniemaniu kopciuszków, wciągnąć je do towarzystwa, otoczyć specjalnie troskliwą opieką. Taka ręka wyciągnięta życzliwie może wiele zrobić, bo upewni dziecko nieśmiałe, że nie jest takie, aby nie mogło należeć do gromady.

M. R.

Niebezpieczeństwo „bezpiecznej" trójki.

Przy obecnym przepełnieniu klas i obfitym programie do przerobienia nauczyciel ma bardzo utrudnioną egzekutywę, trudno mu jest każdego z uczniów zapytać parę razy na okres. Najbezpieczniej więc jest postawić trójkę. Tak też robi większość nauczycieli bojąc się, że lepszy stopień może się w przyszłości okazać niezasłużony. Ale na tym cierpi ambicja ucznia. Uczeń wie, że umie na więcej, ale wie również, że i tak dostanie trójkę, wobec tego nie ma co się wysilać. Na trójkę zdolnego ucznia stać zawsze bez specjalnego uczenia się. Zatraca się w ten sposób zdrowe współzawodnictwo klasy. Wystarczy „dostatecznie" czyli mierność. To przenosi się na wyższe studia, bo po co się wysilać, kiedy aby zrobić dyplom, wystarczą trójki. A po skończeniu studiów ta „trójka", to przyzwyczajenie do miernoty i szarości zaważa i na późniejszym życiu. Brak rozpędu i chęci do wybicia się ponad przeciętność, szarzyzna i pospolitość owego tylko „dostatecznego" stosunku do życia może częściej, niż myślimy, ma swój początek w „ostrożnej trójce", postawionej przez zapracowanego nauczyciela.

Marian Wolski.
Poznań.

Niedożywione dzieci.

W grudniu ub. r., w czasie audycji południowej, słyszałam pogadankę na temat „Niedożywione dzieci". Prelegentka mówiła o dzieciach raczej źle odżywianych niż niedożywianych, przy tym mowa była o dzieciach starszych i młodzieży. Sądzę, że przesada jest zawsze i we wszystkim zła. Tak więc usunięcie zupełne wędliny ze śniadań szkolnych jest niesłuszne.

Obserwacja moja młodzieży szkolnej wykazuje, że właśnie bułka z wędliną z kawałkiem ogórka lub pomidora jest najchętniej jedzona, że młodzież w ogóle lubi bardzo mięso.

Pamiętam, że nawet przygotowywane śniadanie dla młodzieży dożywianej w gimnazjum składało się właśnie z bułek z obfitą ilością szynki. Dalej prelegentka uważa dawanie na drugie śniadanie mięsa pozostałego z obiadu za rzecz również niewskazaną. Pieczeń wołowa lub cielęca na zimno do bułki jest specjalnie lubiana przez chłopców, o czym niejednokrotnie słyszałam od matek. Ileż razy przygotowujemy schab lub pieczeń do jedzenia na zimno (na kolację) właśnie w dniu poprzednim i to chyba nie jest niezdrowe.

A więc wędlina przeplatana serem, jajkiem, mięsem obiadowym z ogórkiem

lub pomidorem, wystarczy chyba do urozmaicenia śniadań w porze zimowej, to jest do czasu, kiedy zjawią się ulubione rzodkiewki.

Natomiast polecana przez prelegentkę siekanina z surowej kiszonej kapusty ze śledziem jest dla mnie trochę niezrozumiała. Młodzież, która słyszała tę pogadankę, otrząsnęła się na myśl o tym przysmaku. Wiem, że wszelkie śniadania z zapachem są w szkole bardzo niechętnie widziane. A więc szprotki, śledź, nawet ser litewski, nawet kiełbasa z czosnkiem są po prostu przez niektóre nauczycielki tępione, ze względu na odór wytwarzany w zaduszonych klasach.

Czas od śniadania do obiadu, co jak w moim domu trwa od 7 godz. rano do 16-tej (mieszkanie poza Warszawą), jest tak długi, że tylko bardzo treściwe i obfite śniadanie, może częściowo głód zaspokoić. Jeśli ktoś zabiera 3 bułki, to przecież lepiej dać mu każdą z czymś innym, co więc uczynić jeśli się zupełnie wyeliminuje wędlinę i mięso?

Dalej owoce, te są niezmiernie pożądane i ogromnie przez młodzież lubiane, ale jakże są drogie, jak nam trudno codziennie w nie młodzież zaopatrywać, zwłaszcza jeśli w domu jest kilkoro dzieci. *W. Dwornicka.*

Komorów.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

NIE PRZECIĄGAĆ STRUNY.

W „Dzienniku Urzędowym" Kuratorium O. S. Krakowskiego (Nr 10) czytamy pod powyższym tytułem artykuł p. Wł. Gałeckiego w sprawie pracy młodzieży w liceach. Autor stwierdza, że młodzież liceów ogólnokształcących obydwu klas, a w szczególności klasy drugiej jest przeciążona nadmiernie. Zdarzają się wypadki całkowitego załamania się mało zdolnej, choć pracowitej klasy; nie mogąc podołać młodzież opuściła ręce — część wystąpiła ze szkoły, inni zdali się na łaskę losu. Gdzieniegdzie znowu, zwłaszcza u dziewcząt, stwierdzono poważne nadwyrężenie zdrowia z powodu przepracowania. Prawie wszędzie uczniowie i uczennice drugiej klasy licealnej ślęczą bez przerwy nad książką zaraz po przyjściu ze szkoły aż do późnego wieczora albo i nocy.

„Przyczyny przemęczenia wynikającego z nadmiernej pracy młodzieży są różnorodne. Przeciwnicy nowego ustroju szkolnego będą chętnie także i to zjawisko kładli na karb reformy. Nie reforma tu jednak zawiniła, ale szereg okoliczności przejściowych, jej towarzyszących". Nowe programy zawierają wprawdzie obszerny materiał naukowy, może nadto obszerny, co z czasem będzie musiało być poddane rewizji. Sprawę jednak szczególnie komplikuje „skłonność nauczycielstwa do możliwie maksymalnego rozszerzania tego materiału". Program licealny jest elastyczny, nauczyciel ma prawo wyboru spomiędzy szeregu zagadnień tzw. nawiasowych tych, które uważa za właściwe do przerobienia dla danej klasy, np. obszerne listy lektur z zakresu polonistyki czy języków obcych służą jedynie po to, by z nich wybrać dzieła nieliczne. „Tymczasem obserwujemy pęd do jak najszerszego uwzględnienia zarówno lektur jak i tego materiału, który nie jest bezwzględnie obowiązujący". Jedną z przyczyn tego zjawiska jest brak należytego doświadczenia — nowe programy dopiero zaczęto realizować — oraz ogromne przejęcie się nauczycielstwa nowymi programami, chęć jak najsumienniejszego ich wykonania; poza tym nauczyciel widzi przede wszystkim odcinek swojego przedmiotu, a im większe ma doń zamiłowanie, tym więcej rozszerza dany materiał.

Nad przeciążeniem młodzieży nie można jednak przechodzić do porządku dziennego. Trzeba myśleć o zaradzeniu złemu, trzeba powstrzymać pęd do maksymalnego rozszerzania materiału zawartego w programie w imię dobra młodzieży „aby nie powodować schorzeń, nie szarpać przedwcześnie młodocianych nerwów, nie produko-

wać malkontentów i cherlaków", materiał ten raczej ograniczyć, zastanowić się nad możliwością jego przerobienia.

„Zmorą licealistów jest nadmiar lektur, zwłaszcza w zakresie języka polskiego". W lekturze z innych przedmiotów o charakterze naukowym może wypadałoby, kładąc nacisk na przedmioty, które stanowią podstawę dydaktyczną w danym wydziale, zrezygnować w znacznej mierze z lektury uzupełniającej w zakresie przedmiotów pozostałych. „Nadmiarem lektur nie doprowadzajmy młodzieży do tego, aby książka stała się dla niej przekleństwem i duszącą zmorą".

Jeden z powodów dotychczasowego przemęczenia młodzieży licealnej autor widzi w braku podręczników (zło, które jako zjawisko przejściowe w znacznej mierze zostało już w roku bieżącym złagodzone). Jednak tam, gdzie nie ma podręcznika, nauczyciel powinien się z tym liczyć, młodzież nie może poszukiwać potrzebnego materiału w różnorodnych wydawnictwach i książkach — zbyt wiele jej to zabiera czasu. „Trzeba wyraźnie i szczegółowo wskazać, gdzie dany materiał znaleźć można, licząc się z łatwością zdobycia wskazanej książki, trzeba jak najszerzej stosować podręczniki zastępcze i pracę swoją do nich naginać, trzeba wreszcie — gdy o książkę trudno — lekcje prowadzić tak, aby młodzież mogła z łatwością i bez błędów potrzebny materiał naukowy zanotować".

Innym powodem przemęczenia młodzieży licealnej są obecne metody pracy. Szczególnie absorbującą formą pracy są tzw. referaty młodzieży, stosowane zbyt często i jednocześnie z kilku przedmiotów, przerost rozmaitych źródłowych poszukiwań — zwłaszcza w zakresie zagadnień życia współczesnego oraz nadmiar prac pisemnych, jako stała forma przygotowywania lekcji na dzień następny.

Do przemęczenia młodzieży licealnej w kl. II przyczynia się również nadmiernie szybkie tempo pracy z obawy, aby zdążyć przerobić przepisany materiał zgodnie z terminem egzaminów dojrzałości.

W zakończeniu artykułu czytamy: „Nie zmniejszając egzekutywy, która musi być wyraźna i mocna, chrońmy młodzież licealną przed przeciążeniem, ażebyśmy nie zmarnowali tego nadzwyczaj dodatniego psychicznego nastawienia naszych licealistów na pracę, do której garną się — trzeba to ku ich chwale podkreślić — nader ochoczo i z zapałem".

Sądzimy, że komentarzem do powyższego sprawozdania z artykułu p. Gałeckiego będą wypowiedzi rodziców, którzy w drugim roku istnienia liceum podzielą się bezpośrednimi obserwacjami nad pracą domową swoich dzieci ze szkołą, aby jej pomóc w przystosowaniu programu licealnego do możliwości życiowej młodzieży.

„PUSTE GODZINY DZIECKA".

Zagadnienie pracy kobiety - matki poza domem jest zawsze aktualne, zawsze wywołuje gorące dyskusje, z których wnioski na ogół pozostawiają matce jako jedyną dziedzinę pracy — jej pracę w domu. Jakkolwiek w pewnych społeczeństwach, państwach i narodach opinia a nawet i ustawodawstwo kategorycznie zabraniają matce pracy poza domem, to jednak takie radykalne postawienie sprawy ma wielu przeciwników.

Matka zapędzona w kołowrotku życia domowego, zmęczona i znużona jednostajnością krzątaniny między kuchnią a domownikami, tępieje umysłowo, zatraca zdolność kształcenia się i rozwijania, co gorzej, zatraca pragnienie sięgnięcia dalej poza codzienny szablon, codzienne kłopoty. Czy taka matka może dać dzieciom coś naprawdę z s i e b i e, coś do wspólnego przeżycia poza zwykłym, codziennym rozkładaniem życia na drobiazgi, prócz s i e b i e całej na usługi?

W Nr 2 „Pani Domu" p. J. R. Doroszewska w artykule „Puste godziny dziecka" przytacza smutną skargę harcerki przemawiającej na Kongresie Dziecka: „co nam po tych pustych godzinach, jakie dają często nasze matki, kręcące się cały dzień

koło nas? Zarzucają nam: znów wychodzisz? A właściwie, czy to dziwne, że uciekamy z domu tak jałowego?".

Bezwzględnie owe smutne „puste godziny" dziecka powinny być czymś wypełnionc. Autorka w bardzo interesującym artykule, przedstawiając w nowym oświetleniu możliwości zbliżenia się matki i dziecka, podaje szereg ciekawych pomysłów zaczerpniętych z Wystawy Bibliotek Dziecięcych i proponuje przemyślenie ich i zastosowanie w domach rodzinnych.

Biblioteki — świetlice dziecięce nie dają dziecku wprost do ręki książki, lecz dziecko musi nauczyć się samo ją wybrać, wyszukać; biblioteki te są mostem poznania i zrozumienia między dzieckiem a wychowawcą. Autorka słusznie podkreśla, że właśnie ten most umożliwionej przyjaźni z dzieckiem — książka, nie jest należycie wykorzystywany przez matki. W trudnym okresie wieku szkolnego, kiedy dziecko oddala się od rodziców, może właśnie w świecie książki matka odnajdzie z powrotem swoje dziecko, które oto po raz pierwszy odeszło od niej tak daleko do świata zewnętrznego. Tu książka przyjdzie matce z wydatną pomocą wnosząc ze sobą różnorodność wspólnych zajęć,jakie może matka zaproponować dziecku i zapełnić w ten sposób smutne „puste godziny".

Autorka proponuje zastosować w domu prywatnym pomysł tworzenia przez dziecko i matkę ulubionych postaci z książek, które wycięte z papieru czy zrobione z gałganków, a następnie ożywione twórczą fantazją dziecka, mogą wieść dłuższe życie, niż to było ich przeznaczeniem w książkach i dostarczać szeregu wrażeń i przeżyć w codziennych zabawach.

Również można zastosować w domu pomysł tworzenia przez dzieci t. zw. albumów, czyli należy wybrać z dzieckiem jakiś interesujący je temat, a następnie dziecko wybiera z pism ilustrowanych, katalogów itp. odpowiednie do tematu obrazki naklejając je na karton. Tak powstaje książka dziecka i matki, album, który przez długi czas jest dla obojga najmilszą rozrywką, a potem wspomnieniem świadczącym zawsze o głębokich węzłach przyjaźni i koleżeństwa.

Autorka zaleca jeszcze przeniesienie do domów prywatnych jednego rodzaju zajęć stosowanych w Bibliotekach Dziesięcych, a mianowicie plakatów, uważając słusznie, że chociaż traci na tym estetyka wnętrza, ale przeważa celowość urządzenia. Pokój dziecka wg. autorki powinien odzwierciadlać od razu, czym się dziecko w danym okresie zajmuje. Wiszące na ścianach wycinanki, tabliczka mnożenia sporządzona własnym przemysłem, odpowiedzi na zapytania: „Jakie kwiaty pierwsze zakwitną?", „Jakie ptaki pierwsze przylecą?" itp. byłyby sprawą nie tylko kształcącą, ale również łączącą matkę z dzieckiem we wspólnym poszukiwaniu, we wspólnym wysiłku tworzenia.

JAK SOBIE RADZIĆ.

To były dziewczęta z drużyny przy gimnazjum w jednym z prowincjonalnych miasteczek. Pracowały — jak wszystkie inne harcerki — zdobywając stopień po stopniu, sprawność po sprawności. Urządzały zbiórki: długie lub krótkie, wesołe lub poważne — jak wszystkie inne harcerki, wreszcie — jak wszystkie inne harcerki, chciały mieć swój obóz. Ale w tym miejscu wyłoniła się trudność. Bądź co bądź, trzeba mieć przecież namioty, narzędzia pionierskie, sprzęt kuchenny — a to wszystko kosztuje. Jak przyjdzie do płacenia to też, chociaż to niby tanio — jednak i te parę groszy trudno niekiedy wydobyć.

Trzeba więc było pomyśleć o zdobyciu funduszów. Jednorazowa impreza — nie wystarczy. Szereg imprez — też nie da potrzebnego dochodu. Trzeba zorganizować coś takiego, coby zyskało powodzenie, dlatego przede wszystkim, że naprawdę potrzeba.

Wreszcie — znalazło się coś takiego. Oto postanowiły zorganizować jadłodajnię przyszkolną. Wiele trzeba było włożyć w nią pracy. Najpierw — urządzenie wszyst-

kiego: wydobycie naczyń, znalezienie lokalu, sporządzenie jadłospisów. A potem — codzienna, żmudna, męcząca praca przy prowadzeniu. Przygotowanie śniadania i obiadu wymaga nie byle zachodu!

Jak praktyka wykazała — dziewczęta nie pomyliły się w swoich rachubach. Jadłodajnia zyskała klientelę tak liczną, że dochód jej umożliwił zakupienie ekwipunku i udzielenie dziewczętom stypendiów na wyjazd. Cel więc został osiągnięty w pełni. Tu właśnie — na obozie — spotkałyśmy się, i tu o tym wszystkim dowiedziałam się. Obóz jest postawiony dobrze, przyjemny, dziewczęta są z niego zadowolone.

Ale nie zajmujmy się nim na razie. Spójrzmy raz jeszcze na pracę, bo warto się nad nią chwilę zastanowić.

Jadłodajnia przyszkolna. To nie tylko kwestia pieniędzy na obóz. Ona ma znaczenie nie tylko dla harcerek, jako ich warsztat zarobkowy. Przecież, by prowadzić taką placówkę, trzeba poza umiejętnością gotowania poznać przepisy higieny jedzenia, trzeba wiedzieć, jaką wartość odżywczą mają przygotowywane pokarmy, trzeba wreszcie umieć tego rodzaju placówkę zorganizować. A więc zyskują one najszerzej pojęte wyrobienie gospodarcze i umiejętność właściwego rozłożenia pracy dla osiągnięcia możliwie największej jej wydajności.

Z drugiej strony korzysta młodzież stołująca się. Ponieważ większa jej część przyjeżdża do miasteczka jedynie na naukę, mieszka przeważnie po różnych, źle do tego celu przystosowanych stancjach. Nie ma więc tam mowy nie tylko o właściwym, lecz na ogół o wystarczającym pożywieniu. Tutaj jest ono przystosowane do istotnych potrzeb młodzieży, przyrządzone starannie, no i — rzecz dużej wagi — po niskiej cenie. To jednak korzyść, a przecież estetyczne otoczenie i towarzystwo kolegów i koleżanek — to sprawa nie mniej chyba ważna.

An. U.

Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum I im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stryju za rok szkolny 1937/38.

Redakcja otrzymała interesujące sprawozdanie wspomnianego Gimnazjum, świadczące o intensywnych wysiłkach wychowawczych grona pedegogów i żywej współpracy domu ze szkołą oraz o wydajnej i ofiarnej pracy Koła Rodzicielskiego.

Z PRASY POLSKIEJ.

Jeszcze o zagadnieniu współpracy domu ze szkołą.

W tegorocznym Nr 1-szym „Przeglądu Pedagogicznego" Redakcja zamieszcza kilka słów od siebie na zakończenie zainicjowanej w swoim piśmie dyskusji, stwierdzając, że „współpraca domu ze szkołą na całym niemal świecie, z wyjątkiem państw rządzonych autorytatywnie, uważana jest za jeden z podstawowych czynników, na którym opiera się wychowanie młodych pokoleń".

U nas zagadnienie czy należy współpracować, również należy do zgoła bezspornych i nie wymaga uzasadnień, zwłaszcza iż rodzina w Polsce większe niż gdzieindziej ma w dziele tego wychowania zasługi.

Artykuł podaje dalej przykład pracy realizacyjnej rodziców, cytując preliminarz budżetowy jednego z Patronatów szkolnych, operujący poważną sumą 40.000 zł.

Inny znów Komitet Rodzicielski w ciągu swego istnienia na samą rozbudowę gmachu szkolnego, stanowiącego własność Państwa, wydał 233 tysiące złotych.

Stwierdziwszy ofiarność rodziców, Redakcja apeluje, aby poświęcili więcej uwagi starannemu wychowaniu domowemu swych dzieci, gdyż „powszechne są skargi, iż obecnie przychodzą do gimnazjum dzieci z coraz to mniejszym zasobem dobrego wy-

chowania domowego, częstokroć krnąbrne i nieposłuszne, bez elementarnej umiejętności przyzwoitego zachowania się w szkole i poza szkołą".

Zdziczenie wśród młodzieży.

Coraz bardziej mnożą się głosy prasy, uskarżające się na „zdziczenie wśród młodzieży". Pisze o nim katowicka „Polonia" z dnia 16. I. b. r. z okazji poważnej kradzieży, dokonanej przez chłopców w wieku 12 — 16 lat, oraz zranienia nożem w serce 13-letniego kolegi przez 12-letniego chłopca.

Pismo zwraca również uwagę na mnożącą się liczbę małych trampów.

Nie zrywać kontaktu z życiem starszego społeczeństwa.

„Gazeta Polska" z dn. 19.I. b. r. omawiając zagadnienia organizacji wychowania w szkole stwierdza, że szkoła powinna pogłębić kontakt z życiem starszego społeczeństwa przez „opracowywanie zagadnień i tematów o charakterze wychowawczym rozwijanych poza szkołą przez organizacje starszego społeczeństwa", „w związku z realizowaniem obowiązującego programu nauki."

Podkreślając doniosłą wskazówkę władz oświatowych, zalecającą taki układ prac społecznych młodzieży „by powodował on czynny udział coraz to innych grup i jednostek, bez nadmiernego przeciążania tych samych zespołów, bądź osób", artykuł stwierdza, że ta zasada tylko wtedy będzie mogła być w pracy wychowawczej szkoły istotnie i skutecznie zrealizowana, kiedy jej założenia będą rozumiały i doceniały koła rodziców i opiekunów młodzieży.

„Trzeba bowiem sięgnąć w podłoża psychiki młodzieży tak głębokie, że bez współpracy w tym względzie domu ze szkołą obejść się nie można".

Rola społeczna prywatnej szkoły powszechnej.

Dr Z. Alchimowicz omawia w Nr 1 „Przeglądu Pedagogicznego" zagadnienie roli i znaczenia prywatnej szkoły powszechnej, odpierając niektóre stawiane jej zarzuty.

Między innymi stwierdza, że „przywilej" łatwiejszego przechodzenia do szkoły średniej nie jest sam w sobie złem, bo przecież nie idzie nam o „równanie w dół", a jak wiemy przejście ze szkoły powszechnej publicznej do gimnazjum nie jest tak łatwe i dzieci, które chcą przejść z klasy szóstej do gimnazjum, muszą się douczać prywatnie, aby sprostać wymaganiom egzaminacyjnym.

Szkoła powszechna prywatna z konieczności staje się szkołą dla wybranych, już po prostu ze względu na koszt nauki, ale przecież w niejednej z takich szkół znajdują naukę i zupełnie niezamożne jednostki.

Zresztą prywatna szkoła powszechna czyni zadość wymaganiom niektórych grup społecznych, przywiązanych do takiej a nie innej tradycji wychowawczej (np. przeciwników koedukacji).

I jeszcze jedno: „Dzieci, wstępujące do prywatnych szkół powszechnych przy gimnazjach, to w ogromnej ilości wypadków osławieni jedynacy lub jedynaczki. Szkoła otrzymuje od rodziny wypieszczone „cacko" pierwsze lub ostatnie z rzędu, albo najczęściej to jedyne „bóstwo" nie ulegające porównaniu z nikim, najczęściej kapryśne, samolubne, uparte, niezaradne i nie samodzielne (za niego w domu wszyscy wszystko robili i robią)".

„Poza całym wstrząsem, jakim jest przejście do nowego życia szkolnego dla każdego prawie dziecka, nasze małe „bóstwo" musi... stać się „szarym człowiekiem" w bratniej grupie dzieci,... jednym z wielu".

Bez prywatnej szkoły powszechnej „niejeden z „milusińskich" dziczałby w osamotnieniu, przerabiając z matką lub nauczycielką prywatną kurs szkoły powszechnej, aby po upływie odpowiednich lat zdawać egzamin do gimnazjum".

„I dziś wstępują podobne „odludki" do V lub VI klasy szkoły powszcchnej i rażą tam brakiem uspołecznienia wśród zżytej z sobą gromadki".

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Szkoła a życie.

„Progressive Education" w ostatnim numerze (styczeń b. r.) podaje piękną cytatę z książki o „Zasadach Wychowania" Chapmana i Countsa:

Nauczyciel zapytał uczniów:

— Czego chcielibyście się nauczyć ode mnie?

Odpowiedzieli:

— Jak dbać o sprawność i zdrowie ciała?

— Jak wychować nasze dzieci?

— Jak pracować wspólnie?

— Jak współżyć z innymi ludźmi?

— Jak się bawić?

—Dla jakich celów mamy żyć?

„I nauczyciel zadumał się nad tymi słowy i smutek był w jego sercu, to bowiem, o czym jego uczono, nie dotyczyło tych spraw".

O inteligentne czytanie gazet.

„School and Society" (styczeń b. r.) rozważa doniosłość wpływu dzienników na młodzież i podkreśla ważność należytego przygotowania młodzieży do korzystania z czasopism.

Ten tylko nauczyciel może podjąć się tego zadania, który sam umie korzystać z czasopism.

Dobrze jest zapoznać młodzież z pracą redakcji wielkiego dziennika, z systemem zbierania informacyj, wycieczka do redakcji i drukarni będzie tu wielce wskazana.

Trzeba nauczyć młodzież rozróżniania wartości poszczególnych czasopism, należy wskazać, gdzie szukać mają wiarogodnych i rzeczowych informacyj, jak również po czym poznawać tendencję dziennika.

Trzeba korzystać z materiału aktualnego w poszczególnych działach nauczania i uczyć młodzież zdawania sprawy z ciekawszych artykułów.

Tak wykorzystane wiadomości z dzienników przyczynią się do rozszerzenia zainteresowań młodzieży zarówno tym, co się dzieje na szerokim świecie jak i tym, co dotyczy jego własnego kraju lub miasta.

Film w wychowaniu fizycznym.

Ten sam miesięcznik donosi, że Komitet Wychowania przy Brytyjskim Instytucie Filmowym stwierdził doniosłość filmu, jako najlepszego środka w nauczaniu prawidłowego wykonywania ćwiczeń fizycznych.

W tym celu sporządzono cztery filmy z dziedziny wychowania fizycznego dziewcząt i tyleż dla chłopców. Obejmują one zasady gimnastyki rozrywkowej, gier na świeżym powietrzu oraz zaprawy sportowej.

Co groźniejsze?

W jednym z ostatnich roczników amerykańskiego „Journal of Social Psychology" znajdujemy ciekawe zestawienie wad i wykroczeń młodzieży, które uchodzą za najcięższe w oczach rodziców i higienistów psychicznych.

Rodzice mają skłonność do lekceważenia pewnych typów zachowania się, które w oczach higienisty psychicznego budzą poważne obawy; oto one:

Lękliwość, podejrzliwość, przesadna skromność, nieśmiałość, skłonność do marzeń, spędzanie większości wolnych chwil na czytaniu.

Są to objawy, które mogą budzić obawę złego przystosowania się jednostki do otoczenia, i które są w oczach psychologa bardziej niepokojące niż takie objawy, jak niegrzeczne odpowiadanie, brak poszanowania dla starszych itp. objawy przykre, ale będące nieraz zjawiskiem przejściowym. Tymczasem te właśnie mało sprawiające kłopotu i nie rzucające się w oczy właściwości, lekceważone przez rodziców, znamionują nieraz poważne zaburzenia w harmonijnym rozwoju osobowości i mogą później mścić się przez całe życie dziecka, stanowiąc przyczynę niezliczonych i niepotrzebnych cierpień zarówno dla niego samego, jak i dla jego otoczenia.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Po śmierci męża pani B. pracuje w biurze, aby wychować troje dzieci w wieku szkolnym. Mimo ciężkiej, wyczerpującej pracy, pani B. umie dać z siebie dzieciom tyle zrozumienia, ciepła i opieki, że w rodzinie tej panuje bardzo dodatnia atmosfera solidarności i koleżeństwa, opartych na głębokiej miłości rodzinnej. Jest to właśnie owa uprzywilejowana, bo inteligencka sfera (patrz N. 1 „Rodzina i Dziecko"), której skromne warunki materialne pozwalają tylko na ubogą f o r m ę życia, za to treść pozostaje wartościowa i bogata.

Mimo wytężonej pracy matki jednak w szkołach trzeba korzystać z różnych form pomocy społecznej. Ponieważ dzieci odznaczają się pilnością w nauce i wzorowym zachowaniem się, Koła Rodzicielskie wysuwają je zawsze jako kandydatów do wszelkich zwolnień i zniżek w opłatach ze względu na trudną sytuację rodzinną dzieci.

Najstarszy syn kończy w tym roku liceum, jest zdolnym, wzorowym uczniem. Dostał ostatnio korepetycję jak na uczniowską kieszeń doskonale płatną, a więc kilkadziesiąt złotych miesięcznie, czyli suma, o której nikt nie marzył, by któreś z dzieci mogło ją mieć do rozporządzenia. Suma ta oznaczała spełnienie się tylu rojeń i planów, których nie można było urzeczywistnić z powodu braku pieniądza, tyle rozbitych i odłożonych nadziei, które teraz oto można zrealizować, że w całej rodzinie zapanowało zrozumiałe poruszenie.

Gdy zapytano chłopca, co ma zamiar zrobić z pieniędzmi, jaki budżet sobie ułożył, rozpromieniły mu się oczy, wyprostował się dumnie i pełnym radości głosem zawiadomił, że przede wszystkim — za wycieczkę szkolną i obóz w tym roku s a m z a p ł a c i.

— Po raz pierwszy w życiu nie będę korzystał z ulg! — zakończył zwycięsko.

Fakt, że chłopiec, który miał na pewno bardzo duży repertuar wydatków na konieczne mu sprawy, najpierw właśnie chciał opłacić z własnych pieniędzy sam to, co wzorem lat ubiegłych mógł otrzymać za darmo, dowodzi, że jednak widocznie w tej uprzywilejowanej „sferze inteligenckiej" gorzkie musiały być te ulgi...

*
* *

W przedziale III klasy pociągu pospiesznego z gór siedzi kilka osób, każdy czymś zajęty. Jeden czyta gazetę, ktoś

sprawdza jakieś rachunki, pewno pensjonatowe, pan przy oknie zagłębił się z lubością w podróżną książkę z „Ruchu", w przedziale spokój, osób ani za dużo ani za mało, miły nastrój nieprzeszkadzania sobie wzajemnie.

Na którejś stacji, zdaje się w Chabówce, wsiada jakaś mizerna pani z walizą, za nią postępuje dziewczynka około 10 lat. Pani jest szczupła, blada, o nerwowych ruchach, ubrana bez pretensji i dbałości o swoje wdzięki, choć jeszcze młoda. Za to dziewczynka gruba, spasiona, dostatnio ubrana, ale policzki blade, nalane, mimo że — jak się okazuje z rozmowy — wracają z dwutygodniowego pobytu w górach, nawet są i narty, jadą w wagonie bagażowym.

Matka z wysiłkiem lokuje walizę, przebiera małą w inny sweter, rękawiczki, sadza na pledzie, ubraną zupełnie jak lalka reklamowa we wszystko „higieniczne i specjalne na podróż". Po chwili matka z wzorowo zaopatrzonego koszyczka wyjmuje serwetki, wiktuały, znać, że przygotowane troskliwie z pamiętaniem i o gorącej herbacie w termosie, i o witaminach itd. Ręce małej myje się spirytusem, wyciera specjalnym ręczniczkiem, wszystko przy zupełnej bierności dziewczynki, która nadstawia ręce, otwiera usta, gryzie co jej matka poda, obojętnie i jak automat.

Wreszcie zmienia się dekoracja restauracyjnego wozu i towarzysze myślą, że skoro mała siedzi już przebrana, umyta i nakarmiona, w przedziale zapanuje dawny spokój, pani przestanie wreszcie wyciągać z koszyczka coraz to coś nowego, bardziej atrakcyjnego i każdy wróci do spędzania czasu według swego upodobania.

Gdzie tam! Natychmiast zaczyna się drugi akt — dożywianie umysłowe. Ku przerażeniu towarzyszy pani wyjmuje grubą, starannie obłożoną książkę i zapewne, żeby dziecko nie męczyło oczu czytaniem podczas ruchu pociągu, lub też może dla „utrzymania duchowego kontaktu między matką a dzieckiem" pani zaczyna czytać głośno opisy krajów dalekich i dzielnej pracy misjonarza. Czyta tak głośno, dobitnie, z tak świetną dykcją, że trzeba słuchać, choć się wcale nie chce, bo słowa same wtłaczają się do uszu jak z nastawionego „na całą parę" głośnika sąsiadów — komunikat o hodowli bydła w Polsce. Pan z otwartą książką z „Ruchu" na kolanach z bolesnym wyrazem oczu i gestem zniecierpliwienia wsłuchuje się z widoczną przykrością w przykazania miłości bliźniego, które misjonarz głosił wśród dzikiego ludu — Nie czyń bliźniemu twemu, co tobie nie miło. Kochaj go, jak brata.

Siłą rzeczy nasuwa się porównanie, że pani męczy bardzo i sprawia przykrość właśnie swoim bliźnim — towarzyszom podróży.

Pociąg turkoce monotonnie, głos beznadziejnie wyraźny odbija się od ścian przedziału i wtłacza się w niechętne uszy pasażerów, denerwuje i staje się utrapieniem. Mała tak jak przyjmowała biernie podawany jej do ust pokarm, tak teraz przyjmuje duchowe wrażenia. Matka tłumaczy, omawia trudniejsze urywki, wreszcie atmosfera jest tak napięta, ludzie tak zmęczeni, że z zachwytem witają wędrowną orkiestrę, która głośną harmonią i ochrypłym refrenem jakiegoś przeboju zagłusza tamten czysty, wyraźny, uparty głos. Sypią się niezwykle hojne ofiary, jakby milczące porozumienie towarzyszów podróży, aby tylko grali jak najdłużej, aby jeszcze chwilę odpocząć od tamtego.

Wreszcie Kraków. Tu, o cudzie! pani z dziewczynką przesiada się do innego pociągu, ale przedtem jeszcze mała znowuż jest przebrana, wszystko troskliwie schowane do walizki, którą dźwiga matka. Zdaje się, jest to matka z typu tych, co całą siebie dają dziecku, a dziecko jest tym znudzone, zmęczone i głodne wprost samodzielności, swobody, a doprowadzone do całkowitego wyjałowienia własnej woli.

Iks.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE.

Michał Rusinek. „Polska zaczyna się od Gdyni". Jeżeli nawet ktoś z nieufnością spojrzy na tytuł, to po przeczytaniu książki najzupełniej przyzna rację autorowi.

Rusinek w szeregu krótkich opowiadań daje obraz gigantycznej pracy portu, często podaje cyfry, które mówią przekonywująco, ale zanim czytelnik poczuje znużenie, znów zaczyna malować wygląd portu, pracę olbrzymich maszyn, wrażenie, jakie wywiera port na człowieka z lądu.

Ciekawie ujęta historia floty polskiej i rozmowa z dyrektorem Państwowej Szkoły Morskiej o szkoleniu młodych marynarzy, odjazd towarowego statku — trampa — wszystkie te rozdziały dają wiele wiadomości w sposób dostępny nawet dla „szczura lądowego" i bardzo ciekawy.

JALU KUREK. „Zamurowana Rzeka". Jest to historia budowy zapory w Porąbce, widziana od strony robotnika, młodego chłopca spod Żywca.

Razem z Walkiem Mizią przeżywamy etapy pracy, pracy męczącej, często monotonnej, ale zawziętej i świadomej swej wagi.

Książka Jalu Kurka nakazuje szacunek dla wielkiego wysiłku ludzi na wszystkich stanowiskach, przy budowie Zapory. Cała książka jest przesiąknięta kultem pracy.

Tadeusz Mayzner. „Chopin". Książka daje dużo wiadomości biograficznych. Autor wyjaśnia charakter i okoliczności powstania szeregu utworów muzycznych Chopina.

Zofia Kossak. „Na Śląsku". Śląsk jest nam wszystkim teraz bliski i historię jego znamy lepiej, niż dzieje innych ziem polskich. Ale mimo to, a może właśnie dlatego, ze wzruszeniem przeżywamy przy czytaniu tej książki bohaterską, nierówną walkę Śląska o polskość. Nazwiska budzicieli - męczenników śląskich, takich jak Józef Lompa, Karol Miarka, powinny być znane każdemu Polakowi.